Nr. 90. — Rocznik XXI. **Środa, 20 kwietnia 1892.**

Kuryer Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych.

Redakcya:
przy ulicy św. Marcina nr. 16.

Administracya i Ekspedycya:
przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

KURYER POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna
wynosi w Poznaniu marek 4, na wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austryi marek 5 (zob. Zeitungs-Preisliste p. 1892 Abtheilung II. s. No. 48.) w innych krajach: cena poznańska z dołączeniem przesyłki.

Cena ogłoszeń
wynosi 15 fenygów od drobnego siedmiołamowego wiersza. — Reklamy po 30 fen. od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:
Rajchmann i Frendlec, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse, w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Haasenstein & Vogler w Bazylei, Dreźnie, Gdańsku, Hali n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz), Kolonii, Lubece, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 19 kwietnia.

Dahomej.

Przed trzydziestu mniéj więcéj laty Francya stale osiadła na wybrzeżu Niewolniczem w Afryce, obejmując protektorat nad królestwem Porto Novo, a w roku 1868 uzyskała na drodze pokojowéj od króla dahomejskiego, Gle-Le, kraj Katonu. Prawie bezustannie od czasu tego walczą Dahomejczycy z Francuzami. Potrzebując bowiem do swéj strasznéj, barbarzyńskiéj rzezi tysiące ofiar ludzkich, wyruszają corocznie na zbójecką wyprawę po niewolników. Gdy w roku 1889 umarł król Gle-Le, a syn jego Kon-Do, czyli Behanzin wstąpił na tron, pozostał stary kurs — kurs mordów tradycyjnych. Behanzin wyruszył natychmiast na obławę i czterema tysiącami negrów, pochwyconych wśród innych szczepów, upiększył uroczystość pogrzebową ojca swego, wysyłając ich razem z nieboszczykiem na drugi świat — oczywiście aby mu tamdotąd towarzyszyli i służyli. Nie był on jednak tak „przesądnym“, aby tylko negrów poczytywać za stósowny materyał do takich ofiar, gdyż miał wielką chęć wysłać także tą samą drogą kilku Francuzów, którzy się znajdowali w jego stolicy Abome. Białym udało się atoli szczęśliwym sposobem uniknąć tego zaszczytu; nawet francuzki rezydent Bayola musiał się ratować ucieczką, gdyż Behanzin, podejrzywając go o zamordowanie króla Gle Le, pożądał głowy jego.

Skutkiem tych wypadków rozpoczęły się walki, które nie miały jednak żadnych prawie pozytywnych skutków. Z akt, które rząd francuzki przedłożył komisyi budżetowéj na jéj usilne naleganie, stwierdzono, że panowało wonczas największe zamieszanie.

Podsekretarz stanu dla kolonii wydał rozkaz stojącym na wybrzeżu Niewolniczem okrętom wojennym, a równocześnie minister marynarki zarządził inaczéj, wręcz przeciwnie — tak, iż każda akcya została sparaliżowaną. Ówczesny gubernator Kantonu przedstawia sytuacyą w następujący sposób:

Około 8-mej rano żołnierze francuzcy odparli Dahomejczyków. Ponieważ jednak spodziewać się należało nowego napadu, a już i tak słaby garnizon w Katonu został zdziesiątkowany, przeto major Terrillon uważał za konieczne wzmocnienie siły zbrojnéj. Blisko brzegu stał francuzki krzyżownik „Sané“ z 210 ludźmi, pod dowództwem kapitana Leopolda Fournier. Morze było gładkie jak źwierciadło, a zatem wylądowanie załogi nie sprawiało żadnéj trudności. Wojskowy komendant kazał tedy przesłać następującą depeszę za pomocą stósownych znaków: „Komendant Terrillon do kapitana okrętu „Sané“. Proszę przysłać natychmiart 50 ludzi zasiłku.“ — Kapitan na téj saméj drodze odpowiedział: „Niemożebne!“ — Na to obecny kolonista, Jean Bocamp, odezwał się do gubernatora: „Ja, stary marynarz i kapitan okrętu, wzywam Pana, Panie Gubernatorze, abyś się udał na pokład okrętu „Sané“ i zażądał pomocy, któréj p. Terrillon potrzebuje. Będzie to hańbą dla Francyi, jeśli pomoc zostanie odmówioną.“ Gubernator wyjechał niebawem i został na okręcie powitany z wszelkiemi honorami. Kapitan zaprowadził go do swojéj kajuty, a na zawezwanie gubernatora, jako zastępcy francuzkiego rządu, opowiedział, iż nie może wymaganiom zadość uczynić, ponieważ inne ma rozkazy. Ponowne przedstawienie całéj sytuacyi nie osiągnęło żadnego skutku — kapitan trzymał się rozkazu, wedle którego wylądować nie było mu wolno.

Rezultat takiéj gospodarki, napiętnowanéj słusznie przez owego eks-kapitana, jako hańba, był stósunkowo dość pomyślny.

Dnia 3 października 1890 r. zawarto z Behanzinem układ pokojowy, w którym tenże przyrzekł respektować francuzki protektorat nad Porto-Novo i zaniechać w przyszłości napadów wojennych, a nadto przyznał francuzom wszelkie prawa co do okupacyi Katonu. Francya natomiast zobowiązała się wypłacać królowi dahomejskiemu 20,000 fr. rocznego ekwiwalentu za dochody z cła.

Układy takie nie mają atoli żadnéj pozytywnéj wartości wobec monarchów afrykańskich, przebiegléj jeszcze politykujących od Europejczyków. Dr. Peters podczas swéj sławnéj wyprawy zebrał całe stosy takich papierów i mimo, iż z całym szeregiem czarnych królików zapijał braterstwo krwi, był ciągle wystawiony na wrogie napady.

We Francyi zaraz po zawarciu tegoż układu uważali go przeciwnicy polityki kolonialnéj za prostą komedyą. Większość atoli była zadowoloną i dopiero teraz przyznaje, że lepiéj było już w roku 1890 prowadzić energiczną wojnę i Dahomej zdobyć. Rozpoznanie to, *post festum* nabyte, ma pewne prawo do logiki i konsekwencyi, lecz wątpić należy, czy Francya uzyskałaby cośkolwiek przez energiczną politykę kolonialną. Nie trudno na cel ten poświęcić kilka milionów (3 miliony będzie w każdym razie za mało), pobić króla Behanzina i zdobyć Dahomej — utrzymać jednak zdobycz jest nadzwyczaj trudno, a może nawet niemożliwem. Jeśli zaś udałoby się kraje zdobyte utrzymać, to największe powodzenie nie wynagrodzi ofiar, które będzie trzeba ciągle ponosić.

Pocóż zresztą rozprawiać o tem, co stać się było mogło w r. 1890? Dla teraźniejszości i przyszłości nie wynikną z tego żadne korzyści, gdyż już w Tonkinie odebrała Francya podobną naukę, a nie skorzystała z niéj. Zawarcie układu w r. 1890 było błędem, ale czy zdobycie Dahomeju błąd ten naprawi — wątpić należy.

Król Behanzin, nie troszcząc się wcale o poczynione zobowiązania, ma obecnie pretensye nietylko do Kantonu, ale także do kraju Porto Novo Rozumie się, że do tego nie ma żadnego prawa. Przyznał on bowiem Francyi prawo zajęcia Kantonu, a Porto Novo nigdy do Dahomeju nie należało. Lecz mówiąc o prawach, zapytaćby także można, jakie „prawo“ mają Europejczycy wciskać się do Afryki i wypierać czarnych tuziemców? W „cywilizatorskie“ zamiary trudno dzisiaj uwierzyć — po odsłonięciu istotnego charakteru tych „pionierów kultury“. Przypuścić téż nie można, aby Francuzi ulitować się mieli nad biednymi negrami, mordowanymi w tak nieludzki sposób — nie mówimy — zwierzęcy, zwierzę bowiem ma naturalne potrzeby i popędy, ale pastwić się nie umie, a tem mniéj tak okrutnie, jak Dahomejczycy.

Ponieważ jednak francuzka wyprawa do Dahomeju, oprócz głównéj podmęty — egoizmu narodowego, ma równocześnie na celu stłumienie barbarzyństwa, — pobudkę humanitarną, życzyć jéj przeto należy jak najlepszego powodzenia.

Dzisiaj odbieramy następującą depeszę:

Paryż, 19 kwietnia. „Temps“ donosi, iż Anglia w skutek skarg, podniesionych w parlamencie francuskim, mianowicie, że europejscy kupcy sprzedają królowi dahomejskiemu i innym broń systemu angielskiego, zaprojektowała rządowi francuskiemu równoczesną energiczną akcyą. Celem usunięcia tych wykroczeń w obec brukselskiéj konwencyi wydano już odpowiednie rozkazy do angielskiego i francuskiego gubernatora w Zachodniéj Afryce. Podobny krok ma także rząd portugalski przedsięwziąć.

Telegramy.

Rzym, 16 kwietnia. Dzienniki tutejsze donoszą, że Giolitti, bawiący w Piemoncie, przybędzie dzisiaj rano do Rzymu na wezwanie Rudiniego. „Opinione“ twierdzi, że kwestya nadzwyczajnych wydatków wojskowych, jeszcze przed wywiązaniem się przesilenia, zgodnie ze zdaniem gabinetu, przez ministra wojny załatwiona została.

Rzym, 17 kwietnia. Rudini konferował wczoraj z Giolittim i Grimaldim. Przypuszczają, że załatwienie przesilenia gabinetowego przeciągnie się kilka dni.

Rzym, 17 kwietnia. „Dritto“ donosi, że Giolitti odmówił udziału w gabinecie. Wedle „Opinione“ wyjeżdża Giolitti do Piemontu.

Rzym, 18 kwietnia. Rudini wezwał telegraficznie do Rzymu jenerała Ricottiego z Nawary.

Rzym, 18 kwietnia. Wedle „Massagero“ obejmie Grimaldi tekę ministerstwa robót publicznych, a Branca ministerstwo finansów.

Paryż, 18 kwietnia. Wedle doniesień z Zanzibaru, napaść i zniszczyć miano katolickie misye w Uganda. Biskup zdołał ujść do Bukoba. Kilku misyonarzy i wielu katolików tuziemczych wzięto do niewoli. Francuzki konsul w Zanzibarze zawezwał władze brytyjskie, aby niezwłocznie użyły energicznych środków.

Paryż, 18 kwietnia. Z Lille donoszą, że w tamtejszéj centralnéj stacyi elektrycznéj znalezione pod dynamo-machiną puszkę napełnioną prochem z palącym się knutem.

Londyn, 17 kwietnia. Biuro Reutera donosi z Kairu, że nadzwyczajny poseł sułtana, Achmed Eyub, który przywiózł kedywowi firman inwestytury, powrócił do Carogrodu. Daléj donoszą, ze nieporozumienia pomiędzy kedywem a wyższym komisarzem Porty, Muktar paszą, zostały ułagodzone.

Rzym, 18 kwietnia. Ajencya Stefaniego donosi, że dotychczasowy poseł w Waszyngtonie, baron de Fava, odebrał rozkaz, aby się udał natychmiast do Waszyngtonu i objął interesy tamtejszego poselstwa.

Petersburg, 18 kwietnia. Wedle dzisiejszego biuletynu, minister Giers miał mniejsze boleści. Po dobrze przespanéj nocy czuje się chory silniejszym.

Minister finansów Wyszniegradzki wyjechał wczoraj na przechadzkę.

Petersburg, 18 kwietnia. Na piśmienną prośbę Wyszniegradzkiego o urlop odpowiedział car bardzo serdecznie. Prosi go, aby używał wakacyi do czasu, aż zupełnie wyzdrowieje i sił nabędzie, które w interesie ojczyzny oszczędzać winien. Podczas jego niebytności obejmie administracyą ministerstwa finansów tajny radzca Thoerner. Jeśliby Wyszniegradzki zeprojektował jaką kombinacyą, to zostanie ona poważnie rozbieraną. W każdym razie ma car nadzieję, iż będzie chorego widział jeszcze przed jego odjazdem.

Petersburg, 18 kwietnia. W sprawie prawa, tyczącego się zdrady, postanowiła rada państwa, aby ten, kto obcemu mocarstwu albo jego agentom wyda dokumenta lub wiadomości, które dla bezpieczeństwa państwa należało w tajemnicy trzymać był, po odebraniu wszelkich praw, wysłany do najdalszych okolic Sybiru. Kara będzie zaostrzoną o 6 do 8 lat pracy przymusowéj, jeśli winowajca był urzędnikiem. Na odbierających i opisujących fortece ustanowiono 4 do 18 miesięcy kary więziennéj. Jeśli jednak przestępstwo to zostało wykonane w celu powiadomienia obcego mocarstwa, to będzie karane dożywotniém wysłaniem do wschodnich, najdalszych gubernii. Téj saméj karze podlegają także ci, co podstępem wcisnęli się do fortec i wszelkich gmachów wojskowych. Urzędnicy, którzy z opieszałości zdradzili tajemnicę państwową, albo zgubili dokumenta, mające być w tajemnicy zachowane, będą karani więzieniem.

Zofia, 18 kwietnia. („Agence Balcanique.“) Student odeskiego seminaryum, Kuszelew, który opuścił zakład ten z powodu złego traktowania i udał się przez Carogród do Bułgaryi, został w Carogrodzie zniewolony opuścić wagon pociągu kolejowego i zawezwany przez obecnego rosyjskiego dragomana, aby dla oszczędzenia kosztów hotelowych udał się do rosyjskiego klasztoru. Kuszelew nie usłuchał tego zawezwania, a gdy rano zamyślał odjechać do Zofii, zjawił się Stojanow w towarzystwie kawasów rosyjskiéj ambasady i przyaresztował go, mimo interwencyi tureckiéj policyi.

Zawiadomiony o tém rząd bułgarski polecił swemu ajentowi w Carogrodzie, Dymitrowi, aby zaprotestował u wielkiego wezyra i zażądał puszczenia na wolność Kuszelewa.

Bruxsela, 18 kwietnia. Kongres progresistów uchwalił wczoraj po południu prawie jednogłośnie rezolucye na korzyść królewskiego referendum i referendum publicznych władz, oraz na korzyść reformy senatu. W sprawie proporcyonalnéj reprezentacyi poczyniło zebranie pewne zastrzeżenia.

Kongres zgodził się przed południem na wniosek, wedle którego kandyci progresistów na przyszłych wyborach mają się zobowiązać do domagania się i przyjęcia ogólnego prawa wyborczego.

Grupa umiarkowanych liberałów postanowiła iść ręka w rękę z progresistami.

Bruksela, 18 kwietnia. Burmistrz Gandawy i Leodyum zakazał socyalistom urządzać demonstracye w pierwsze święto Wielkanocne.

Carogród, 17 kwietnia. Wskutek raportu, nadesłanego tu z Marsylii, iż czterech wydalonych z Francyi anarchistów odpłynęło do Saloniki, zarządziła Porta surowe środki ostrożności, aby w portach tureckich nie wysadzano na ląd anarchistów francuskich.

Prusko-niemiecka polityka względem Polaków.

Pod powyższym tytułem zamieszcza „Frankf. Zeitung“ z piątku 15 kwietnia (nr. 106, II Morgenblatt), na naczelném miejscu bardzo poważny i wszechstronny artykuł, którego autor (P) naznaczywszy na wstępie swoje zasadniczo niemieckie stanowisko, daje znakomitą odprawę narodowym liberałom za ich nienawiść do żywiołu polskiego i pomiędzy innemi tak pisze:

„Przykazania ludzkości, prawdziwego liberalizmu, konstytucyjnego prawa i ekonomicznego rozwoju nakazują nam naszym polskim współobywatelom przynależność do pruskiéj monarchii i do niemieckiego państwa dobrem najcenniejszém i najwyższém. Jako pruscy poddani winni oni — to prawda — nie szczędzić ani mienia, ani krwi, jak my, w obronie monarchii i Rzeszy, ale właśnie dla tego jest naszym obowiązkiem i powinnością, nie utrudniać im niepotrzebnie, jako mającym w skutek pochodzenia i odmiennego języka inne jeszcze interesa duchowe, pielęgnowania tych interesów.

„Bądźmy przedewszystkiém uczciwymi i sprawiedliwymi. Co mówimy na to, gdy Rosya naszym ziomkom w prowincyach nadbałtyckich odbiera ich przywileje, prześladuje ich kościół i język? Słusznie oburzamy się na to, gdy znoszą niemieckie szkoły, gdy zmuszają niemieckich uczniów szkół elementarnych i gimnazyastów do używania rosyjskiego języka, gdy dzieciom niemieckim narzucają słowiańsko-prawosławnych nauczycieli. Kiedy Rosya w Rydze, Libawie, Dorpacie pozostawiała w spokoju niemiecko-ewangielicką szlachtę, mieszczaństwo, duchowieństwo i profesorów, a nawet niejednego z pomiędzy nich powoływała na wyższy urząd państwowy, czyż nie uznawaliśmy, że to było najzupełniéj w porządku? A czyż Rosya sama nie zyskiwała przy tém najwięcéj, kiedy od swoich niemieckich i ewangielickich poddanych żądała tylko politycznéj lojalności względem państwa i rządu, a co do języka i obyczaju, co do religii kościoła, zrzekała się wszelkich ograniczeń?“

Słusznie twierdzi daléj autor artykułu, że nie byłby to prusko-niemiecki zmysł państwowy, nie silne niemieckie uczucie narodowe, lecz ów tak trafnie przez cesarza Fryderyka napiętnowany szowinizm, gdyby Niemcy zdradę ojczyzny chcieli upatrywać w tém, że poznańskie władze pozwoliły polskim dzieciom uczyć się prywatnie ojczystego języka. Autor artykułu idzie nawet daléj i oświadcza, że niemieccy rodzice, którzy mieszkają wśród dwujęzycznéj ludności, każąc dzieciom swoim uczyć się także drugiego języka krajowego, działają mądrze i rozumnie i nie potrzebują się obawiać ani co do siebie, ani co do młodego pokolenia zarzutu, że mniéj kochają ojczyznę. Nieznajomość polskiego języka okazała się już często szkodliwą interesom państwowym, tak że Niemiec mieszkający we wschodnich dzielnicach, zasługuje tylko na uznanie, gdy sobie przyswoi idiom słowiański. Przyklasnąć tylko możemy z całego serca autorowi artykułu, gdy powiada: „Nie możnaby widzieć niesprawiedliwości nawet w tém, gdyby nauka polskiego języka po za i obok niemieckiego dołączoną została do regularnego planu, o ile naturalnie dałoby się to przeprowadzić bez szkody dla języka niemieckiego.“

Autor przyznaje Polakom równouprawnienie do wszystkich urzędów w państwie i Kościele i słusznie zauważa, że na to w państwie konstytucyjném osobnego dowodu nie potrzeba. Co do wszechstronnego umysłowego uzdolnienia, może się rasa polska równać z każdą inną, a mianowicie szlachta polska posiada w wysokim stopniu zdolności nie tylko do zawodu wojskowego, ale i do zawodu duchownego, uczonego i urzędniczego. Minęły już — zdaniem autora — czasy, gdzie za pomocą powierzchownych haseł o „polskiém gospodarstwie“ itp. chciano uwydatnić wyższość niemiecką: i Polacy nauczyli się studyować i pracować, a chociaż niemiecki kapitał wykupił z ich rąk niejeden większy majątek ziemski, a fundusz stumilionowy poparł kolonizacyą mniejszych gospodarzy, to jednak cofania się polskiego żywiołu bynajmniéj wskutek tego nie widać. Pod względem liczebnym wzrósł żywioł polski w większéj części okręgów wschodnich dzielnic, jego siły ekonomiczne, mianowicie w miastach, zwiększyły się znacznie, a pod względem duchowej i politycznéj organizacyi uczynił on bardzo wielkie postępy. Autor przypomina zdanie byłego naczelnego prezesa W. Księstwa, hr. Zedlitza, który Niemcom poznańskim zarzucił brak energicznéj inicyatywy i ciągłe oglądanie się na pomoc państwową. Zdaniem autora mógł był pan minister dodać, że pomimo ogólnéj przewagi niemczyzny, pod względem lokalnym w owych dzielnicach żywioł polski w wielu miejscach przewyższa Niemców pod względem społecznym i stósownie do tego wywiera także silniejszą propagandę asymilacyjną.

Bismarckowski system polityki w obec Polaków tak mało pomógł, a tak bardzo zaszkodził, że tylko bezwzględni zwolennicy byłego kanclerza w swém pięknem przedstawianiu rzeczy mogą rozsiewać bajki o pomyślnych rezultatach. Właśnie pod naciskiem surowości, z jaką traktowano Polaków w Prusach w tylu sprawach administracyjnych i społecznych, pobudziło się ich energią do oporu i zmniejszyło i opóźniło tak pożądane zbliżenie się ich do państwowych urządzeń pruskich. Autor nie dziwi się, że książę Bismarck w 1863 roku, kiedy jeszcze mógł liczyć na pewną wzajemność ze strony dworu petersburskiego, użyczył swéj pomocy Rosyi do stłumienia powstania polskiego, ale nie może pojąć, jak obecnie może ks. Bismarck pełzać przed Rosyą, w chwili, w któréj Niemcy ze strony cara Aleksandra III. mogą się spodziewać raczéj wszystkiego innego, aniżeli jakiejkolwiek usługi dla Prus lub Niemiec. Autor powiada dosłownie: „Nawet gdyby Rosya, która przy podziale Polski otrzymała lwią część zdobyczy, chciała w swych guberniach nadwiślańskich powtórzyć eksperyment udzielenia im autonomii, mogłaby z pewnością liczyć na sympatyą Niemiec. Ale iżby Niemcy zatrzymać mieli dawną bezowocną politykę wobec naszych polskich współobywateli, w tym celu jedynie, ażeby poprzeć moralnie rząd pana Hurki w Warszawie i przypochlebić się moskiewskiemu stronnictwu wojny, którego nienawiść i wzgarda dla nas nawet przez to by się nie zmieniła, tego przecież nikt nam nie wystawi jako naszego narodowego obowiązku.“

Pan Sattler z Hanoweru powiedział wprawdzie w Izbie sejmowéj, że niedojrzałym jest politycznie Polak, który w razie konfliktu między Rosyą a Niemcami chciałby ziomków swoich widzieć po stronie niemieckiéj. Pan Sattler — zdaniem autora — myli się, gdyż owo niedojrzałe rzekomo zdanie podzielają od ks. arcybiskupa gnieźnieńskiego i poznańskiego począwszy, wszyscy rozumni patryoci polscy z téj i tamtéj strony granicy i to właśnie dla tego, że nie chcą być pochłonięci przez panslawizm albo raczéj przez panrusycyzm. Łączenie się z panslawistami pozostawiają Polacy takim Słowianom południowym i zachodnim, którzy Moskali znają tylko z ich propagantystycznych pism i z podróżującego rubla, a mianowicie ograniczonych Czechom, fanatycznym Serbom i naiwnym Czarnogórcom...

Morderstwo z nienawiści plemiennéj.

Wiedeń, 15 kwietnia.

(—) Do jakich ostateczności wiedzie dzika nienawiść narodowościowa, wyjaśnił to w sposób wzruszający proces o zabójstwo, który się odbył przedwczoraj przed sądem w Zagrzebiu.

W miasteczku Rakowaczu u wdowy pani Wagnerowéj mieszkali w jednym pokoju od początku roku bież. dwaj uczniowie tamtejszéj szkoły realnéj, Serb Vaso *Kneżewicz*, uczęszczający do 5-téj klasy, i 17-letni Chorwat Alfred *Peyer*, uczęszczający do 6-téj klasy. Dwaj chłopcy wcześnie zaprzyjaźnili się, tylko od czasu do czasu powstawały pomiędzy nimi nieporozumienia z powodu różnéj narodowości. Dnia 5 marca pod wieczór w kuchni wywiązała się pomiędzy nimi bójka, Serb Chorwata uderzył w twarz, ten pobiegł na pierwsze piętro do pomieszkania leśniczego Cesarica, porwał dubeltówkę i zbiegłszy na dół, przez okno strzelił do Kneżewicza, który w nocy skonał.

Oskarżony o zabójstwo Peyer, przed sądem oświadczył: „Knežewicz twierdził, że Gundulicz, Kaczyc i Preradowicz byli poetami serbskimi (głośny śmiech wśród słuchaczów, po większéj części studentów chorwackich). Ja w szkole nauczyłem się, że to byli poeci chorwaccy, a zatem przeczyłem mu. Zresztą byliśmy dobrymi przyjaciołmi, jedliśmy razem, wymienialiśmy tytoń (łkając), bardzośmy się kochali.

„Wtedy nadszedł straszny dzień. Knežewicz mówił, że pochodzi z Slawonii. Odpowiedziałem: „Vaso! jesteś więc Chorwatem!“ On na to: „Slawonia nigdy nie była chorwacką i nie będzie!“ Potem powstała walka... Pobiegłem po dubeltówkę, aby nastraszyć Knežewicza. Gdy powróciłem i dobywałem się do izby, Knežewicz wołał na mnie: „łajdaku! świnio chorwacka!“ Odpowiedziałem: „Vaso! nie wyzywaj, bo mam broń w ręku.“ Potem podbiegłem pod okno (płacząc) palec dotknął się kurka... strzał padł... (płacząc, po przestanku): Knežewicz potem, leżąc na dywanie, podał mi rękę i przebaczył!“

Z świadków pani *Wagnerowa* oświadczyła: Knežewicz był większy i mocniejszy, niż Peyer, ale ten był lepiéj wychowany. Spory wywiązywały się pomiędzy nimi często, bo Peyer był Chorwatem, a Knežewicz „strasznym“ Serbem.

Obrońca dr. *Derenczin*: Czy Peyer był równie strasznym Chorwatem, jak Knežewicz był strasznym Serbem?

Swiadek: tego nie wiem.

Swiadek leśniczy Jerzy *Cesaricz* zaznacza, że Peyer był równie gorliwym Chorwatem, jak Knežewicz gorliwym Serbem.

Swiadek Tomasz *Jericz*, krewny zabitego Knežewicza, zeznaje, że tenże przed śmiercią powiedział mu, że Peyer nazwał jego matkę — Wołoszką! (czytelnicy przypomną sobie, że Starcewicz Serbów nazywa Wołochami, którzy przywłaszczyli sobie język chorwacki). Chłopcy dobrze żyli ze sobą, tylko czasem politykowali.

Prezes sądu radzca *Kukulicz*: Jak pan to rozumiesz?

Swiadek: dysputowali o różnicy pomiędzy Serbami a Chorwatami.

Prezes: z jakiego powodu?

Swiadek: uczniowie w Rakowaczu dużo politykują i często z tego powodu staczają bójki.

Uczeń Wiktor *Tkallacz* wprawdzie nie wie o bójkach, ale mniema, że Serbowie nie lubią, gdy ich się nazywa „Wołochami“ (wosołość).

Uczeń Stefan *Czwiczyc* zeznaje, jako słyszał od różnych kolegów szkoły realnéj w Zagrzebiu, że Peyer odgrażał się razu pewnego, iż musi zabić Serba.

Pomiędzy aktami odczytano świadectwo zagrzebskiéj szkoły realnéj, według którego Peyer był zawsze wzorowym uczniem, posiada dobre serce, jest bardzo nerwowy i zawsze w naukach celował.

Po przemowie prokuratora *Kraljeczicza* i obrońcy *Derenczyna*, który, — rzecz niepojęta! — twierdził, że sprawa ta nie ma nic wspólnego z waśnią plemienną, sąd Peyera za zabójstwo nie obmyślane skazał z uwzględnieniem okoliczności łagodzących na 2 lata więzienia.

Bardzo słusznie „Gazeta zagrzebska“ ponuremu procesowi poświęca artykuł wstępny pod napisem: „Szowinizm na ławie oskarżonych“, wykazując, że chłopcy stawają się ofiarą fanatycznych agitatorów.

I tak, jak wiemy skądinąd, swego czasu przybyła do Karlstandu deputacya studentów z Białogrodu, aby na grobie Knežewicza jako „serbskiego męczennika“ złożyć wieniec. W Białogrodzie odprawiono dla niego requiem przy asystencyi 14 archimandrytów, a serbski minister oświaty wszystkim uczniom szkół białogrodzkich zalecił wziąść udział w obchodzie. Nadto, jak zaznacza „Gazeta zagrzebska“, rozpowszechniono w Slawonii, a nawet w samym Zagrzebiu portret Knežewicza z podpisem: „Poległy od wrogiéj ręki bratniéj“.

Z drugiéj strony, w dzień procesu na placu Zriniego przed pałacem sądowym zebrały się tłumy studentów chorwackich, aby zgotować owacyą Peyerowi. Na szczęście przezorny prezes sądu zapobiegł gorszącéj demonstacyi, zarządziwszy, aby osądzony tylnemi drzwiami odprowadzonym został do więzienia.

Aby zrozumieć całą ohydę podobnych waśni, trzeba sobie przypomnieć, że w Chorwacyi obie narodowości posiadają najdokładniejsze *równouprawnienie*. Pomimo tego taka pogańska nienawiść, która nawet najbliższego sąsiada uważa za wroga! Zaiste czas najwyższy, aby położyć koniec tym brutalnym prądom nienawiści plemiennéj, która zatruwa życie od szkoły aż do najwyższych urzędów!

KORESPONDENCYE.

Wiedeń, 17 kwietnia.

(Trzeci kongres katolicki. — Radzca Lienbacher. — „Vaterland.“)

(SS) Komitet liniecki, którego prezesem jest poseł do rady państwa dr. Ebenhoch, ogłasza wezwanie na trzeci kongres katolicki, który się odbędzie w sierpniu w stolicy Górnéj Austryi. Odezwa przypomina, że ostatni zjazd katolicki odbył się przed 3 laty w Wiedniu i że niepomyślne okoliczności nie dozwoliły dotąd dojrzeć wszystkim owocom tego drugiego kongresu. Trzeci ma się przyczynić do wykończenia gmachu państwowego na podstawach chrześciańskich.

„Katolicy Austryi! Dzielniéj, niż kiedykolwiek przedtem, powinniśmy się zabrać do pracy ogólnéj na podstawie chrześciańskiéj, ponieważ wrogowie naszego świętego Kościoła raczéj pokryjomu, niż otwarcie, starają się urzeczywistnić swoje plany i pod pretekstem przyjaźni dla religii, ukrywają swe właściwe zamiary.

„Katolicy Austryi! W Linzu nie będzie was witał ani blask stolicy, ani grono tak wybitnych książąt Kościoła, ani tyle rodzin zacnéj arystokracyi, jak w Wiedniu. Ale przyjmie was z zapałem wierny lud austryackich patryotów i katolickich chrześcian. Całe arcyksięstwo obchodzić będzie uroczysty dzień, gdy w jego granicach katolicy Austryi zgromadzą się do pracy w służbie Kościoła i ojczyzny. Tysiące serc chrześciańskich pożywią się waszym zapałem, aby z wami rozwinąć sztandar wolności Kościoła i prawdziwego patryotyzmu austryackiego, aby w tych czasach religijnego indiferentyzmu i grożącego państwu socyalizmu na nowo się wzmocnił węzeł, łączący wszystkie narody naszéj drogiéj ojczyzny, aby został utwierdzony w świętéj, katolickiéj wierze, odziedziczonéj po przodkach.

„W tym duchu i w tym celu podpisani mężowie katolickich wszystkich królestw i krajów i wszystkich języków, naszéj drogiéj ojczyzny zapraszają na trzeci zjazd katolicki do Linzu. Odbędzie on się w pierwszéj połowie sierpnia. Dokładne szczegóły będą na czas ogłoszone.

„Katolicy Austryi! Cel, który sobie zakreśla trzeci zjazd katolicki w Linzu, jest piękny i godny katolickiego Autryaka; który swe ramiona daleko rozprzestrzenia pod krajem, aby pokój i wolność przynieść ludom dobréj woli.“

Jutro znany poseł do rady państwa, radzca *Lienbacher* obchodzi 70-tą rocznicę swych urodzin. Radzca Lienbacher w obozie niemiecko-katolickim reprezentuje tak zwany centralistyczny kierunek i z tego powodu tak radzie państwa, jako też w sejmie salzburskim nie raz staczał walki z stronnictwem katolickiém federalistycznego kierunku. Pominąwszy te kwestye polityczne, po części miejscowe, nie można jubilatowi odmówić wielkich zasług, mianowicie też około założenia katolickiéj *wszechnicy w Salzburgu*. Mówiąc w nawiasie, ostatnia subskrypcya, o któréj wspomniałem niedawno, wydała bardzo pomyślny rezultat. Już teraz 330 osób zobowiązało się płacić rocznie na utrzymanie wszechnicy katolickiéj 4335 florenów. Zważywszy, że od ogłoszenia odnośnego zaproszenia upłynęło dopiero kilka tygodni, jest to rezultat bardzo pomyślny.

Tutejszy katolicki „Vaterland“ w dzisiejszym numerze zwraca się bardzo ostro przeciwko berlińskiéj „Kreuz Zeitung“ z powodu ogłoszonego tam artykułu o sejmie dolno-rakuskim. Przypadkiem nie czytałem tego artykułu, jednakże sam byłem czasem zmuszony zganić jednostronność wywodów berlińskiego organu o sprawach austryackich. „Vaterland“ oświadcza: „Niejednokrotnie podnieśliśmy, że we Wiedniu istnieje zależna od berlińskiéj „Kreuz Ztg“ fabryka artykułów, z któréj kilka dzienników krajowych czerpie swoją opinią publiczną. I tak wczorajszy artykuł „Deutsches Volksblatt“ niemal dosłownie czytaliśmy w „Kreuz Ztg“ pod niesmacznym tytułem: „Judenliberales Wehgeschrei aus Oesterreich.“ Musimy przedewszystkiém zaznaczyć, że nie mamy należytego zrozumienia dla austryackiego politycznego towaru, który musiał naprzód przebyć rzeszoto redakcyi berlińskiéj. Jesteśmy tak „zacofani“, że pragniemy posiadać przekonanie niezawisłe od zagranicy... Ze dziś trzeba mieć po swojéj stronie przedewszystkiém lud, to jest zwłaszcza wtedy prawdą, gdy nam głównie chodzi o abonentów i wyborców. Naszą ambicyą jest, mieć po swojéj stronie *prawdę i prawo*, sukces zewnętrzny zdajemy na wyższą potęgę“.

Wiedeń, 17 kwietnia.

(Przed nową sesyą parlamentu. — Sprawy bułgarskie.)

(SS) Odwiedziwszy młodszą córkę baronową Mattencleit na Slązku, hr. Taaffe wyjechał do Insbrucku, gdzie wczoraj spotkał się z wracającą z mężem z Wenecyi starszą córką, hrabiną Condenhore i spędzi święta. Prawie przez 10 lat hr. Taaffe przebywał z rodziną w Insbrucku jako namiestnik Tyrolu i tam też doczekał się świeżo najświetniejszego tryumfu polityki, zmierzającéj do pogodzenia stronnictw na podstawach austryacko-konserwatywnych. Tutaj tymczasem p. Steinbach w konferencyach z kolegą węgierskim Wekerlem ułożył projekta, dotyczące regulacyi waluty na podstawie złotéj półflorenówki „korony,“ która będzie miała wartość 1 franka 5 centimów. Właściwie powinna mieć wartość przeszło franka i 20 centimów, ale cena srebra w ostatnich czasach spadła tak nizko, że oba rządy mogły oznaczyć wartość florena srebrnego na 2 franki 10 centimów, czyli 89 krajcarów w złocie, nie narażając się na zarzut zamaskowanego bankructwa państwowego. W obec układów dwóch rządów, tutejszego i peszteńskiego, rola parlamentów będzie równie skromna, jak w sprawie traktatów handlowych. Będzie można tylko albo przyjąć, albo odrzucić projekta rządowe, a że w odrzuceniu nie może być mowy, będą więc przyjęte. Na dokładny ich rozbiór nie wystarczałaby zresztą wcale tak krótka sesya parlamentarna, jak ta, która się rozpocznie dnia 26 b. m., a skończy pod koniec maja.

Mamy dziś przed sobą dosłowny tekst noty, którą bułgarski minister spraw zagranicznych dnia 12 kwietnia wysłał do Carogrodu. Minister bułgarski z odwagą, któréjby mu mogli pozazdrościć niektórzy ministrowie wielkich mocarstw, wylicza cały szereg tych potwornych, zbójeckich zamachów, wykonywanych na reprezentantów Bułgaryi przez „komitety panslawistyczne,“ spiskujące pod opieką carską, protestuje przeciwko uwolnieniu Szyszmanowa pod pretekstem, że jest poddanym rosyjskim, i domaga się wydalenia spiskowców rosyjsko-bułgarskich z Turcyi. Daléj minister bułgarski żąda od W. Porty *uznania księcia Ferdynanda*. Pośrednio to żądanie, wypowiedziane w obec W. Porty, zwraca się do innych mocarstw, a jest ze wszech miar usprawiedliwione.

Artykuł 3 traktatu berlińskiego z roku 1878 orzeka: „Książę bułgarski będzie wybrany swobodnie przez ludność i zatwierdzony przez W. Portę za *zgodą mocarstw*.“ Nie ma tam wyrazu „za jednomyślną“ zgodą. Wszędzie uznaną jest zasada większości głosów. Dla czegoż tylko w téj kwestyi ma istnieć liberum veto jednego lub kilku mocarstw? Według brzmienia traktatu, W. Porta może niewątpliwie potwierdzić wybór ks. Ferdynanda za zgodą Austro-Węgier, Niemiec, Anglii i Włoch, to jest większości wszystkich mocarstw. Pominąwszy ten wzgląd, nigdzie w traktacie nie jest wypowiedzianém, że owe przyzwolenie mocarstw powinno nastąpić koniecznie *równocześnie*. Nic nie przeszkadza, aby Austro-Węgry, Włochy i Anglia wypowiedziały swe przyzwolenie na zatwierdzenie ks. Ferdynanda, nie czekając na podobne oświadczenie innych mocarstw.

Wprawdzie w takim razie hr. Porta nie byłaby jeszcze zobowiązaną zatwierdzić wybór ks. Ferdynanda, atoli przynajmniéj pod jednym względem podobny akt, choćby tylko trzech mocarstw, miałby pewną doniosłość. Książę Ferdynand, urodzony 26 lutego 1861, liczy teraz lat 31, a zabezpieczenie dynastyi koburskiéj na tronie bułgarskim wymaga, aby nie ociągał się dłużéj z pojęciem żony. Tymczasem związki małżeńskie z księżniczką udzielną rozbijały się dotąd o fakt, że książę Ferdynand nie jest „uznanym.“ Tę trudność, choć nie zupełnie, ale w znacznéj części, usunęłoby uznanie, wygłoszone choćby tylko przez kilka mocarstw.

Zresztą Bułgarom pozostaje zawsze ultima ratio: obwołania *niepodległości swego kraju*. Rosya w téj chwili równie jest niezdolną przeszkodzić temu, jak nie zdołała przeszkodzić wyborowi księcia Ferdynanda, a skoro Bułgarzy ze strony nominalnego zwierzchnika, sułtana, nie doznawają żadnéj opieki, ani nawet przeciwko skrytobójcom, nadsyłanym z Odesy, nie mają powodu oglądać się na Carogród.

Tymczasem sułtan, przyjmując przedwczoraj nowego posła bułgarskiego, Dimitrowa, oświadczył, że wybór księcia Ferdynanda uważa jako całkiem prawowity, ale zatwierdzenie wyboru w téj chwili nie byłoby dogodném i należy więc czekać na stósowniejszą chwilę. Jest to dosyć, aby wywołać oburzenie panslawistów, ale za mało na zaspokojenie Bułgarów.

Ziemie Polskie.

* Z Kijowa piszą do „Czasu“:

Gubernator wołyński, E. J. Jankowski, coraz gorliwiej występuje jako rusyfikator prowincyi, powierzonéj jego zarządowi. W ostatnich swych rozporządzeniach zwrócił się przedewszystkiem przeciwko Niemcom, usiłującym nadać pewnym okolicom Wołynia zewnętrzne cechy niemieckie. Liczba osad niemieckich w téj gubernii wynosi 860, a ilość osadników dochodzi tam 220,000. Nazwy nowo założonym koloniom nadano wszędzie niemieckie; i tak w od wieków słowiańskim Wołyniu mamy obecnie wsie: Wiesendorf, Friedendorf, Marienbad, Grünthal itp. W roku przeszłym wydał gubernator wołyński rozporządzenie, aby dawniéj istniejącym osadom przywrócić nazwy słowiańskie, a nowo założonym przez Niemców i nazwanym po niemiecku, nadać nazwy czysto rosyjskie. Na drogach, wiodących z osad niemieckich, umieścili osadnicy drogowskazy z napisami niemieckiemi. Otóż i na nie zwrócił gubernator uwagę i nakazał pościerać wszędzie napisy niemieckie, a umieścić rosyjskie. Dawniéj, przy rozmaitych okazyach uroczystych, a nawet w rosyjskie t. zw. galówki, Niemcy ozdabiali swe domy flagami o barwach narodowo-niemieckich. I o tem nie zapomniał p. E. Jankowski. Przed paru laty wydał osobny cyrkularz, zakazujący najsurowiéj używania flag cudzoziemskich, a obecnie zakazu tego polecono miejscowéj władzy administracyjnéj jak najściśléj przestrzegać. Nietylko na te naleciałości cudzoziemskie zwraca uwagę zarząd gubernialny, występuje on również z gorliwością, godną lepszéj sprawy, przeciwko odwiecznemu obyczajowi, płynącemu z głębokiéj religijności narodu. Jeszcze jenerał-gubernator kijowski, Bezak, w połowie siódmego dziesięciolecia wydał zakaz stawiania krzyżów przydrożnych, figur świętych i kaplic. Krzyże już istniejące nakazano przenieść na najbliższe cmentarze, a na stawianie nowych kaplic potrzeba było starać się o każdorazowe pozwolenie władzy. Rozporządzenie to motywowano okolicznością, jakoby liczba tych zewnętrznych oznak pobożności miejscowéj zwiększyła się znacznie po roku 1863, a krajowi „od wieków rosyjskiemu i prawosławnemu“ nadawała charakter katolicki. Za następnych jenerał-gubernatorów rygor tego rozporządzenia złagodniał w wykonaniu. — Obecnie, przynajmniéj na Wołyniu, w następstwie zapewne jakiegoś nacisku ze strony gubernatora, znać w tym względzie pewne obostrzenie.

— Z Warszawy piszą do „Polit. Corresp.“:

Przy ustanawianiu robót publicznych dla dostarczania zarobku ludności, dotkniętéj głodem, coraz wyraźniéj występuje dążenie, aby o ile możności w całéj pełni wykonać roboty, stojące w związku z interesami armii; te roboty zaś, które mają służyć głównie do zaspokojenia innych potrzeb, odroczone być mają aż do chwili pomyślnego ukształtowania się sytuacyi finansowéj. Zapowiedziana zatem od dawna budowa nowego mostu na Wiśle pod Warszawą, którego koszta są obliczone na 4 miliony, będzie odroczona. Natomiast przedsięwzięto tego rodzaju organizacyę technicznych i administracyjnych sił dla budowy dowozowych dróg żelaznych w południowo-zachodnich guberniach, że można z tego wy-

NAJMŁODSI.

(48)

POWIEŚĆ

przez

Adama Krechowieckiego.

Część pierwsza.

(Ciąg dalszy. — Zobacz numer 89).

Od przyjazdu pani de Larjeac Ola czuła się jednak osamotnioną. Towarzystwo panny Malickiéj, coraz bardziéj się starzejącéj, nie zawsze wystarczyć jéj już mogło. Lekcye i czytania z panią Zenobią ustały; pan Roman, zajęty obecnością siostry, nie miał czasu myśleć o wyborze książek dla Oli, a paryzcy goście napełniali ją strachem. Widok powszechnego rozweselenia, ciągłego ruchu i świetnych przyjęć licznie zjeżdżających się sąsiadów, budziły w jéj sercu dawną nieśmiałość i gnębiące myśli.

Czemże ona była w tym domu? Mniéj niż sługą, bezpożyteczną istotą, o któréj też rychło zapomniano, gdy z oczu zeszła i wcale teraz nie zwracano na nią uwagi.

Pewnego dnia ciekawość przypatrzenia się gościom paryskim zaprowadziła ją wieczorem do pałacu. Wmięszana w tłum sług, co chwila potrącana, patrzyła długą chwilę ciekawemi oczyma przez uchylone drzwi do sali jadalnéj, w któréj liczne towarzystwo zasiadło do kolacyi.

Słyszała zmięszaną wrzawę głosów, śmiechy wesołe, brzęk talerzy i kieliszków, ciche stąpanie lokai, roznoszących potrawy. Blask światła bijący z sali oślepiał ją, wrzawa ogłuszała; wzrok przechodził od postaci do postaci, aż dłużéj zatrzymał się na twarzy pani de Larjeac.

Twarz ta uśmiechnięta, pogodna, wydała jéj się bardzo sympatyczną. Raziła ją tylko wielka żywość ruchów i wesołość, tak dziwnie odbijająca od smutku, który jéj duszę gnębił. Ale może to właśnie pociągało wzrok jéj, którego od téj postaci długo oderwać nie mogła, śledząc każde jéj poruszenie, każdy często zmieniający się wyraz twarzy.

Nagle brzęk strąconego na posadzkę kieliszka i głośny wybuch śmiechu zwrócił jéj uwagę w inną stronę. To Irenka, siedząc obok Romana, opowiadała mu coś bardzo żywo, kręciła się nieustannie i stała się powodem katastrofy. Wywróciła na siebie szklankę wody i kieliszek napełniony winem. Teraz powstawszy, pokazywała oblaną sukienkę i zanosiła się od śmiechu, potrząsając jasnowłosą główką. Oczy jéj, mieniące się przy świetle zielonawą barwą, pełne były dziecinnéj pustoty. Smiała się, odpowiadając matce, i figlarnie wskazywała na Romana, widocznie przypisując jemu winę wypadku. Całą jéj postać, zwróconą ku drzwiom, Ola widziała doskonale. Jakieś niewypowiedziane przykre uczucie przeniknęło ją całą.

— Brzydka, nieznośna! — myślała. — Oczy ma dziwne, świdrujące, usta przecięte, a śmieje się takim przenikliwym a drażniącym głosem. Trzpiot jakiś, swawolnica! nie umie siedzieć przy stole.

W tym momencie ruszyli się wszyscy od stołu; kolacya była skończona. Ola, aby nie być spostrzeżoną, pierzchnęła i słyszała tylko za sobą podobny do zgrzytu łoskot odsuwanych krzeseł i głośny, przenikliwy śmiech Irenki.

Odtąd Ola nie pokazywała się w pałacu, a unikała bacznie wszelkiego spotkania się z panią Zenobią lub też z Romanem, w obawie, ażeby jéj nie wezwali i nie chcieli, jak zwykle, prezentować towarzystwu jéj nadzwyczajnych talentów. Czuła, że w obecności śmiejącéj się Irenki nie byłaby zdolną słowa przemówić.

Po całych dniach siedziała teraz przy pannie Malickiéj, lub gdy czas był pogodny, wybiegała poza wieś, w pole, ku kurhanowi złotemu, albo daléj w stepy.

Dnia jednego pogoda była niezwykle piękna. Liczne towarzystwo, zgromadzone w pałacu jurpolskim, wyjeżdżało w południe kilkoma powozami na dalszy spacer; pani Stefania bowiem zapragnęła sobie przypomnieć dawne swoje w dzieciństwie przejażdżki.

Ola przez okno oficyn widziała wsiadających; słyszała znowu echa głośnych rozmów i wybuchy śmiechu Irenki. Cały szereg większych i mniejszych powozów i sanek objeżdżał szparko dziedziniec pałacowy i zmierzał do bramy. Wyjechali weseli, swobodni, szczęśliwi!

Ola usiadła u stóp drzemiącéj w krześle panny Malickiéj i swoim zwyczajem na jéj kolanach złożyła głowę. — Było jéj ciężko na sercu; czuła się sierotą, pomimo opieki ukochanéj staruszki, opuszczoną wśród tłumu obcych, smutną w pośród ich wesołości i śmiechów.

Drżąca ręka Malickiéj spoczęła na jéj czole i gładziła włosy.

— Co ci jest? — spytała nagle z niepokojem panna Maryanna — główka gorąca, co ci jest dziecko?

— Nic mi nie jest babciu, nic mi nie jest — zapewniała Ola głosem drżącym, lecz czuła, że lada chwila wybuchnie płaczem, który ją dławił.

— Siedzisz ciągle koło mnie — mówiła daléj staruszka — ani wyjrzysz na świat boży i jeszcze, broń Jezusie Milatyński! rozchorujesz się. Idź, dziecko, taki dzień piękny, pogodny, przebiegaj się po powietrzu, idź, Olu, a ja się trochę przedrzemię.

Tak, powietrza, przestrzeni potrzebowała Ola koniecznie! Tłumiąc łkanie, ucałowała babcię serdecznie w milczeniu, otuliła się w ciepłą chustkę i wybiegła.

Daleko, poza wsią, step, okryty śniegiem, iskrzył się w promieniach słonecznych. Ola szła krokiem spiesznym, jakby ją co gnało. Przystawała czasem, aby zaczerpnąć powietrza i daléj biegła. Lekki wiatr mroźny muskał jéj twarzyczkę, która zarumieniona pałała. Chustka zsunęła się z ramion, włosy się rozplotły, a ona szła z oczami utkwionemi w dal.

Dawno już nie była u mogiły matki, a teraz jakaś nieprzemożona siła ciągnęła ją ku niéj. Szła przez pola, by skrócić drogę i wreszcie dobiegła.

Zdyszana upadła na mogiłę, na któréj krzyż wysoki wyciągał zawsze swe czarne, bezkształtne i już nieco wichrem uszkodzone ramiona.

Po chwili uklękła Ola i twarzą przypadła ku ziemi. Słowa modlitwy plątały się w jéj myśli, potłumiał je krzyk stęsknionego serca:

— Matko... matuchno!

Cisza w około. Pusto na drodze, nikogo nie widać na przestrzeni stepowéj, nikogo przed karczmą. Wiatr tylko coraz silniejszy zrywał białą mgłę ze stepu i roznosił w powietrzu z szumem.

Ola usiadła na mogile, skuliła się, ręce na kolanach złożyła i zatonęła w zadumie. Tak jéj było tęskno i tak sieroco w téj chwili, jakby to dopiero wczoraj matka jéj umarła; tylko że teraz lepiéj rozumiała to sieroctwo, dotkliwiéj czuła opuszczenie swoje i z coraz większą trwogą myślała, co będzie daléj?

Panna Malicka z dniem każdym zdawała się słabszą i nieraz Oli, gdy widziała ją taką zgrzybiałą, chylącą się ku ziemi, przychodziła myśl okropna, co będzie, gdy ta jedyna jéj opiekunka zamknie oczy na zawsze? Rozumiała ona teraz dobrze, co znaczy łaska obcych, wszak od kiedy ci paryzcy goście przybyli, ani pani Zenobia, ani pan Roman, nie pomyśleli o niéj. Rada była z tego, ale to zapomnienie bądź co bądź ją bolało. Co innego „babcia“, ta była, jak druga matka, tak troskliwa i pamiętna, lecz cóż się stanie, gdy umrze?

Na tę myśl rozpacz ogarnęła serce Oli. Łzy polały się jéj z oczu, a przez nie widziała przed sobą pole białe, na którem wysterczały suche łodygi kolczastych burzanów.

I nagle przypomniała sobie. Ujrzała siebie biegnącą przez to pole, wśród kolców, które ją szarpały i darły, widziała Jurka pędzącego za nią i wołającego: Znajda! słyszała głos Zygmunta.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

wnioskować zamiar znacznego rozszerzenia projektowanych robót.

— Z Petersburga telegrafują do „Köln. Ztg.“: Wydane zostało nowe rozporządzenie do generalgubernatorów: wileńskiego i kijowskiego, nakazujące rozciągnięcie ścisłego nadzoru nad istniejącemi bez zezwolenia rządu szkołami, w których nauka nie jest udzielana w duchu i języku rosyjskim. Urządzenie i utrzymywanie takich szkół będzie karane grzywną do 300 rubli, lub więzieniem do 3 miesięcy. Takiéj saméj karze ulegają osoby, które wspierają takie szkoły przez użyczanie mieszkań, przez składanie opłat pieniężnych, lub udzielanie nauki; wreszcie ci prywatni nauczyciele, którzy w jednym domu kształcą dzieci kilku rodzin. Orzekanie o tych sprawach zostaje odjęte sądom zwyczajnym, a przekazane władzom administracyjnym.

Niemcy.

* *Berlin*, 16 kwietnia. Car ma przybyć do Berlina, co ma być rewizytą za odwiedziny w Narwie. „Post“ powiada, że podług jéj informacyi ma ta wieść pewną podstawą, „czy jednak car przybędzie — tak mówi daléj „Post“ — czy nie przybędzie, to dla rozważnych ludzi jest rzeczą zupełnie obojętną i pozostanie to bez wszelkiego wpływu na politykę.“ Podług gazet francuzkich i angielskich ma car wstąpić do Berlina w powrocie z Kopenhagi, dokąd się w maju r. b. ma udać.

— *Znany* antysemita, rektor Ahlwardt wydał nową broszurę p. t. „*Judenflinten*“, w któréj zwrócił się u bardzo obciążającemi zarzutami przeciw berlińskiéj fabryce broni Ludwika Löwe i Sp. Kupiecki dział téj firmy ma pod sobą J. Löwe, a techniczny pozasł. podpor. Kühne, były dyrektor król. fabryki broni w Szpandawie. W r. 1890 zamówił rząd pruski z téj fabryki berlińskiéj 425 tysięcy sztuk broni palnéj. Podług Ahlwardta została ta broń odstawioną w przeciągu roku 1891, a resztę oddano rządowi pruskiemu 18 stycznia r. b. Otóż twierdzi Ahlwardt, że przy wyrabianiu, badaniu i odstawianiu téj broni zachodziły niesłychane oszukaństwa, fałszerstwa i przekupstwa. Wyrabiano ją w części z słabszego materyału jak miał on być podług kontraktu; puszkarze, odbierający tę broń, mieli odbierać od Löwego podarunki; przy stęplowaniu broni miano posługiwać się fałszywemi stęplami (podobnie jak w Bochum przy odbieraniu szyn); zamiast wodą i pakułami, czyszczono tę broń śmirglem i oliwą, przez co broń skruszała. Pozasł. podporucz. Kühnemu zarzuca Ahlwardt w téj broszurze, jakoby się pozwolił fabrykantom, żydom przekupić sumą 212,500 m. Zarząd fabryki oddał tę sprawę sądowi; śledztwo już też jest w biegu.

— *Z głośnego* w r. z. procesu bochumskiego wywiązało się kilka spraw procesowych, które obecnie w następującem znajdują się stadyum. Radzca kamercyjny Baare miał jako świadek zeznać, że nie wiedział o tem, aby przez lat szesnaście miano w jego fabryce systematycznie fałszować stęple na szynach. Podług „Berl. Ztg.“ miał Baare w śledztwie o krzywoprzysięstwo złagodzić to zeznanie o tyle, że słyszał o kilku fałszowaniach stępli, przeciwko czemu atoli niezwłocznie wystąpił; nadto miał zeznać ponownie, że nieregularności zachodzą w każdéj fabryce, czego uniknąć niepodobna. W zeszłym tygodniu ukończono śledztwo przeciw Baaremu, teraz zajmuje się tą sprawą Izba karna w Essen, badając rzecz, czy należy się Baaremu wytoczyć proces o krzywoprzysięstwo. — Skazany w pierwszéj instancyi Fussangel, szef redakcyi „Westf. Volks. Ztg.“, wniósł o rewizyą; termin rewizyjny odbędzie w Lipsku 28 b. m. — Odpowiedzialny redaktor tejże gazety, Lunemann, którego o obrazę Baarego zawezwano przed sąd karny w Bochum, zażądał innego składu sędziów, na co się jednak instancye rekursowe nie zgodziły.

— *Zniżenie* opłaty stępla fideikomisowego. „Reichs-Anzeiger“ ogłasza, że król zniżył opłatę tego stępla dziedzicowi dóbr rycerskich Filipowi Bujakowi w Ramberg (w Prusach Wschodnich) z 52,844 mk. na 39,344 marek. To zniżenie umotywowano tém, że tastator przekazał bardzo znaczny zbiór artystyczny do użytku publicznego o tyle, że od początku czerwca do końca września każdego roku dwa razy w tygodniu ma każdy mieć prawo oglądać bezpłatnie te zbiory. Nadto wpłynęła na zniżenie téj opłaty ta okoliczność, że spadkobiercy winni uzupełniać te zbiory i utrzymywać je starannie, na co potrzeba znacznych nakładów.

— *Rząd niemiecki* podejmie w tych dniach prace, celem porozumienia się z Portugalią co do układu handlowego. Prawdopodobnie, jak zapewnia „Post,“ zostanie ten układ przedłożony parlamentowi już w jesieni r. b.

— „*Reichs-Anzeiger*“ ogłasza dziś prawo z dnia 20 kwietnia r. b., dotyczące zniesienia konfiskaty majątku hanowerskiego króla Jerzego, z dnia 2 marca 1868 roku. Obecna publikacya zawiera tylko dwa artykuły: pierwszy znosi ustawę z dnia 2 marca 1868 roku, a drugi upoważnia ministra skarbu do przeprowadzenia artykułu pierwszego.

— „*Magd. Ztg*“ zaprzecza pogłosce, jakoby minister spraw wewnętrznych Herrfurth, miał ustąpić, a miejsce jego zająć miał poseł Rauchhaupt.

— *Nowy podatek* i to od majątku, zapowiada korespondent berliński do „Hamb. Nachr.“ zaznaczając, że tego rodzaju podatek byłby śrubą podatkową, którąby niezmiernie rozciągać można i doprowadziłby do progresyi daleko większych od tych, które nastręczył podatek dochodowy.

— *Socyaliści* krzątali się w czasie świąt bardzo żywo. Tak zapewniają pisma berlińskie, dodając, że przywódzcy socyalistyczni rozwinęli agitacyą głównie po wsiach, „których się socyalizmowi z oka spuszczać nie godzi.“ Po wszystkich miastach mają być utworzone komisye, które będą się zajmowały rozszerzaniem po wsiach pism i książek socyalistycznych.

Rosya.

* Nowy ukaz carski ograniczający prawo osiedlania się cudzoziemców na Wołyniu — chociażby ci uzyskali poddaństwo rosyjskie — jest dalszem ogniwem w szeregu rozporządzeń, zamykających granice Rosyi przed napływem obcych poddanych. Tym razem wyjątkowo ukaz dotyczy tylko jednéj gubernii i dotknie przedewszystkiém kolonistów niemieckich, licznie osiedlonych w północnych i środkowych powiatach Wołynia. Osadnictwo niemieckie w tych stronach jest świeżéj daty, gdyż rozpoczęte dopiéro po roku 1865, krzewiło się najobszerniéj pomiędzy 1870 a 1880 rokiem, w połączeniu z czeską kolonizacyą. Po największéj części przybywali Niemcy, poprzednio w Królestwie Polskiém osiedleni, sprowadzani ztamtąd przez obywateli, którzy majątki swoje rozparcelowali, lub przez wielkie kompanie handlowe, które nabywały olbrzymie lasy w powiatach: włodzimirskim, zasławskim, ostrogskim, w okolicach Dubna i Równego i odsprzedawały następnie wyręby niemieckim osadnikom, którzy tam zakładali wsie i folwarki. W ten sposób powstał cały szereg osad czysto niemieckich, bardzo porządnie zorganizowanych i zagospodarowanych, daleko lepiéj niż wsie włościan miejscowych. Rząd nie tylko nie przeszkadzał Niemcom, ale patrzał nawet chętnem okiem na przybyszów, upatrując w nich pewne zrównoważenie wpływów polskich. Czechów sprowadzono zrazu niemal urzędowo, nadając im grunta skarbowe i pomagając przy wznoszeniu budynków; ci pierwsi osadnicy pociągnęli swoich rodaków, tak iż w krótkim stósunkowo przeciągu czasu, dość znaczna liczba Czechów przybyła na Wołyń. Cała ta kolonizacya nie tylko nie była szkodliwa dla kraju, ale przynosiła mu znaczne korzyści, gdyż oprócz wzorowego gospodarstwa zachodni przybysze rozpoczęli pierwsi rozmaite przedsiębiorstwa przemysłowe, dawniéj tu nieznane, a cały np. przemysł browarniany im zawdzięcza powstanie i rozwój. Gdy zaś cała liczba osadników Niemców i Czechów nie przenosi 100,000, rozrzuconych na przestrzeni, przenoszącéj np. $^3/_4$ Galicyi i wśród dwumilionowéj ludności, przeto obawa wynarodowienia włościan miejscowych jest po prostu śmiesznym wymysłem moskiewskiego czynownictwa; przeciwnie Czesi na przykład bardzo chętnie uczyli się po rosyjsku i usilnie starali się o zachowanie jak najlepszych stosunków z klasą panującą, t. j. z Rosyanami. Ale kolonizacya niemiecka wydała się groźną z dwóch względów. Najpierw osadnicy byli to po największéj części protestanci, z nieznaczną domieszką katolików, a jeżeli wpływ ich pod względem narodowym był żaden, to ich zasady religijne znajdowały pomiędzy tubylcami, u których przeważa indyferentyzm prawosławny, spowodowany niskim stopniem oświaty i wielką demoralizacyą duchowieństwa, licznych i gorących zwolenników. Nie tu miejsce opisywać dzieje t. zw. sztundy i innych sekt pokrewnych, ale faktem jest niezbitym, że prawosławie na Wołyniu zachwiało się i osłabło pod wpływem niemieckich kolonistów. Powtóre, władze wojskowe wyrażały obawę, że wsie niemieckie, zaludnione przez obcych, prawie wyłącznie pruskich poddanych, mogą być w razie wojny punktami strategicznemi, w których znajdzie pewne oparcie armia nieprzyjacielska. Te względy, w połączeniu z obecnie przemagającą w Petersburgu antyniemiecką polityką, wywołały najpierw ogólne ukazy przeciwko cudzoziemcom, a obecnie nowe rozporządzenie.

Nowy ukaz tem się odróżnia od poprzednich tego rodzaju rozporządzeń, że nie działa wstecz. tj. nie gwałci praw już nabytych. Zresztą byłoby to bardzo trudne, a nawet niemożliwe zadanie: 100,000 mieszkańców jednéj prowincyi pozbawić całego mienia i usunąć z granic państwa; taki krok wywołałby nawet trudności międzynarodowe, gdyż chodzi tu głównie nie o Polaków, lecz o poddanych niemieckich, którzy mają nad sobą opiekę potężnego mocarstwa i milionowéj armii, a w obecnéj chwili wojenne aspiracye Rosyi znacznie osłabły. Natomiast niebezpiecznym jest ukaz przez nadanie bardzo szerokiego pełnomocnictwa administracyi miejscowéj która nie omieszka wyzyskać w swój sposób tego nadmiaru władzy. Rzecz charakterystyczna, że ukaz jest wymierzony także przeciwko Czechom, a pisma rosyjskie otwarcie to przyznają, podnosząc tylko wyjątek, jaki zrobiono dla tych, którzy przeszli na prawosławie. Co do Polaków, to na razie rozporządzenie carskie nie dotyka ich bezpośrednio, jakkolwiek nie ulega wątpliwości, że przy wielu niejasnościach a nawet dwuznacznościach ukazu, gubernator wołyński osławiony Jankowski, potrafi ukuć z niego broń przeciwko polskiemu obywatelstwu. (Zob. „Ziemie Polskie“). W końcu dodać trzeba, że pisma rosyjskie w ogólności nie entuzyazmują się dla nowego dzieła „narodowéj polityki“, przeciwnie, wyrażają w sposób oczywiście nader ogólny obawę, że takie ograniczenie praw całéj warstwy ludności, które dotyka nawet własnych poddanych, musi przynieść znaczną szkodę ekonomicznym stosunkom Wołynia.

Zapowiedziane jednocześnie obostrzenia w sprawie t. zw. oficyalnie tajnych szkół, nie są nowością. Przepisy takie istniały już dawno, a obecnie usunięto jedynie sądy od współdziałania w przytłumianiu tych szkół. Rząd bowiem rosyjski nie ufa nawet własnym sędziom, jako stosunkowo niezależnym i wykształconym urzędnikom.

Kronika
miejscowa, prowincyonalna i zagraniczna.

Poznań, wtorek 19 kwietnia.

* **Doniesienia urzędowe.** Król nadał radzcy sądu okręgowego Forck w Berlinie order czerwonego orła III klasy z wstęgą; burmistrzowi Schuderowi w Ostrowie, order czerw. orła IV klasy.

* *Starodawnym* a tak pięknym u nas zwyczajem podejmował Najprzewielebniejszy nasz ksiądz Arcypasterz w pierwsze i drugie święto staropolską święconką liczny zastęp gości. W pierwsze święto stawili się: prześwietna kapituła poznańska, miejscowi księża proboszczowie, księża kaznodzieje tumscy, oraz liczny bardzo zastęp obywateli miejskich. Miedzy wielu innymi widzieliśmy tam naszych posłów pp. Cegielskiego i dr. Dziembowskiego, radzcę Szumana, radzcę Wicherkiewicza, prof. Jaroczyńskiego, pp. Mottych, sędziego Łyskowskiego. Oprócz wymienionych stawili się licznie najwyżsi reprezentanci wszystkich władz miejskich, a mianowicie pp. komenderujący jenerał Seekt, hr. Posadowski, prezes rejencyi Himly, dyrektor landszafty Staudy, prezes policyi Nathusius, nadburmistrz Poznania Witting. Najprzewielebniejszy ks. Arcypasterz ze staropolską gościnnością o każdym swoim gościu pamiętał, tak iż nie było pewnie nikogo, któryby nie był wyniósł z téj pierwszéj po tylu latach „Arcybiskupiéj święconki“ jak najmilszego wspomnienia. W drugie święto podejmował najprzewielebniejszy ks. Arcypasterz resztę duchowieństwa miejscowego oraz całe seminaryum duchowne z czcigodnym ks. Regensem J. W. kanonikiem Jedzinkiem na czele.

* **Teatr polski w Poznaniu.** Dziś we wtorek po raz 31 obraz historyczny „Kościuszko pod Racławicami“.

W środę obraz historyczny przez Juliana z Poradowa „Ojciec Augustyn, przeor Paulinów“.

Ceny zniżone.

* **Posiedzenie** rady miejskiéj odbędzie się jutro dnia 20 kwietnia po południu o godzinie 5. Na porządku obrad pomiędzy innemi: wprowadzenie i zaprzysiężenie drugiego burmistrza p. Kuenzera; wniosek radnych Jacobsohna i tow. co do stanowiska miasta Poznania w obec zamierzonego rozszerzenia prowincyonalnego stowarzyszenia od ognia na zabezpieczenie ruchomości; wniosek radnych Prausnitza i tow. co do wewnętrznego zbadania zbiornika na Jeżycach itd.

* **Od niedzieli** poczęły znowu kursować pociągi niedzielne i świąteczne do Dębiny i Mosiny i z powrotem. Z dworca na Tamie Garbarskiéj można będzie się udawać za biletami po zniżonéj cenie do Biskupic, Kobylnicy, Pobiedzisk i Swarzędza wszystkiemi pociągami, które na dworcu tym przystawają.

* **Jeżyce.** Dotychczasowego naczelnika gminy tutejszéj, p. Frydrychowicza, wybrano na dalsze 12 lat na ten urząd.

* **W Głównie** 72-letni wyrobnik Sobkowiak padł ofiarą lekomyślnego strzelania na Wielkanoc. Strzelał on na podwórzu z rewolweru, a gdy mu drugi strzał nie puścił, począł drutem w lufie wiercić, skierowawszy ją nieostrożnie ku sobie. Nagle rewolwer wypalił, a kula trafiła starca w piersi. Uszedł jeszcze kilka kroków ku domowi, gdzie niebawem ducha wyzionął.

* **Oborniki.** W pierwszym kwartale r. b. wywędrowało z powiatu obornickiego 71 ojców rodzin resp. samotniaków, razem 201 osób: wszyscy do Ameryki. Z samego południowego obornickiego obwodu policyjnego wywędrowało 153 osób.

* **Września,** 18 kwietnia. Wakuje tu przy ośmioklasowéj szkole katolickiéj pierwsza posada z pensyą 1800 marek; na mieszkanie nie przeznacza magistrat odpowiedniego wynagrodzenia. Kandydat musi koniecznie znać język polski i ile możności posiadać świadectwo z złożonego egzaminu na nauczyciela szkoły średniéj.

* **Jarocin.** Zakazano spędu bydła i trzody chlewnéj na jarmarki i targi w powiecie jarocińskim aż do dalszego rozporządzenia.

* **Pakość.** W Wielki Czwartek zgorzały w Melnie na dominium sześcioraki. Biedni komornicy stracili całe mienie, a mówią nawet, iż w płomieniach zginęła jakaś kobiecina. Ogień podłożył chłopak, który tym sposobem chciał się zemścić na dziedzicu. Sprawcę pożaru aresztowano.

* **Zwracamy uwagę** na ogłoszenie prowincyonalnego Zakładu dla niewidomych w Bydgoszczy, który starając się o sprzedaż nie tylko swoich wyrobów, ale i wyrobów swoich wyzwoleńców, urządził w mieście naszém miejsce sprzedaży swoich wyrobów szczotkowych i powierzył je p. M. Brandtowi przy Nowéj ulicy nr. 4. Ze względu na szlachetny cel, w jakim ta instytucya założona została i ze względu na dobry a nie drogi towar, jakiego zawsze dostarcza, polecamy wyroby te ogólnéj życzliwości.

* **Bydgoszcz.** Na święto majowe socyalistów ma podobno przybyć tu poseł Bebel i wystąpić z mową.

* **W banku** rzeszy w Berlinie wykryto w wydziale lombardowym przeniewierzenie w wysokości 50,000 marek. „Börsen Cour.“ powiada, że nie można się dowiedzieć bliższych szczegółów w tym względzie, a mianowicie, kto i jak się mógł dopuścić téj defraudacyi.

* **Okulary.** Okulista dr. Wurm miał w zeszłym tygodniu w Berlinie wykład o wzroku, przyczém radził osobom liczącym już 45—50 lat wieku, a trudniącym się z powołania drobnemi pracami, aby używali okularów, jeżeli nie chcą osłabić wzroku.

* **Bacilla** żarnicowego odkryli w Berlinie lekarze Canon i Pielecke w krwi i płucach 14 osób chorych na żarnice. Bacille te są różnéj wielkości i formy, ale mimo to mają należeć do jednego i tego samego gatunku.

* **Lwów.** Cesarz postanowieniem z dnia 2 kwietnia 1892 r. zezwolił na kreowanie jednéj systemizowanéj posady nauczycielskiéj dla języka polskiego w Akademickiem gimnazyum we Lwowie, od 1 września 1893 r.

* **Warszawa.** W celu doprowadzenia do należytego stanu pomnika Kopernika na Krakowskiem Przedmieściu, wyznaczoną została specyalna komisya do zbadania stanu rzeczy. Obecnie komisya pomieniona, złożona ze starszego budowniczego miasta p. Cichockiego, budowniczego Pronaszko, inżyniera Okónia i pp. Pruszyńskiego, I. Lilpopa i Sikorskiego przedstawiła protokół z oględzin i projekt restauracyi pomnika, z którego okazało się, iż główną przyczyną zniszczenia była wadliwa konstrukcya i użycie nieodpowiednich materyałów, że bez usunięcia wad tych kardynalnych, restauracya pomnika byłaby tylko czasową i że wskutek tego należy podjąć gruntowną z fundamentów restauracyę takowego, przy zachowaniu obecnéj formy i konstrukcyi pomnika. Koszt restauracyi podług szczegółowego kosztorysu wyniesie około 6000 rubli.

* **Wilno.** Na budowę pomnika Murawjewa-Wieszatela zebrano drogą składek według „Nowosti“ 21,000 rubli. Członkowie komitetu budowy pomnika mają nadzieję, że przed dniem setnéj rocznicy urodzin Wieszatela, który przypada 1 grudnia 1896 r., pomnik już stanie w Wilnie.

* **Dwie regentki.** W jednem z poważniejszych czasopism ukazał się artykuł o zwyczajach domowych obecnie panujących rodzin. Autor zaznaczywszy, iż życie domowe monarchów dzisiejszych, nawet nad Bosforem moralniejsze jest od tego, jakie było przed stu laty, kreśli kilka sylwetek, z których jedną z najsympatyczniejszych: królowéj-rejentki hiszpańskiéj, podajemy.

Królowa Krystyna, córka arcyksiężnéj Elżbiety, głośnéj przed laty z piękności i rozumu na wiedeńskim dworze, niepodobna z powierzchowności do matki. Drobna, szczupła, jasnowłosa, nieurodziwa Niemeczka. Alfons XII kochał bardzo swą pierwszą żonę i ks. Krystyna wiedziała o tém. Gdy się rozpoczęły matrymonialne układy i młodzi ludzie po raz pierwszy spotkać się mieli, księżniczka oczekiwała na króla, mając przed sobą na stole portret jego pierwszéj żony. Wchodzącemu ukazała go, mówiąc głosem wzruszonym: „Największem mojem pragnieniem stać się do niéj podobną... Jeśli mam zająć jéj miejsce, nie tuszę, bym ją zastąpić mogła“. — Alfons XII nie odpowiedział na razie, ale odpisał nazajutrz, że księżniczka sprawiła cud i jeżeli chce, to związek ich będzie dlań drugim związkiem prawdziwéj miłości. Czasu jednak było potrzeba do utrwalenia uczucia; ale taktem, przywiązaniem swem, obowiązkowością, dokazała królowa cudu. Wprawdzie sposób jéj zachowania trochę wyniosły, powściągliwy i chłodny, nie bardzo się podoba nerwowéj i gorącéj ludności hiszpańskiéj, ale przywiązanie namiętne królowéj do króla (który nie był ani urodziwym, ani znakomitym pod żadnym względem) i do syna, zjednały jéj powoli sympatyę i szacunek. Nie wywnętrzająca się, poważna, składa przecież niejednokrotnie dowody żywych uczuć i równie żywéj imaginacyi. — Pamiętne są rozruchy wojskowe, wynikłe w początkach rejencyi, wskutek których sąd wojenny skazał kilku oficerów na śmierć. Królowa chciała ich ułaskawić, lecz nie śmiała, bo przedstawiono jéj tę karę jako polityczną konieczność; w gruncie zaś ministrowie lękali się, aby rządy kobiece nie okazały się słabemi. Królowa jednak nie dała za wygraną. — Jest zwyczaj w południowéj Francyi, w Hiszpanii i w części Włoch, że się obchodzi z pewną uroczystością ten dzień, w którym po raz pierwszy dziecko zamienia pieluchy i powijaki na sukienkę, pończoszki i trzewiczki; nazywa się to „obuciem“ (chaussage). Dzień obucia infanta był uroczystością publiczną. Zawieziono go z całym ceremoniałem do kościoła, któremu bogate złożono dary, rozdawano jałmużnę ubogim, a dworakom łaski. Otóż królowa skorzystała ze sposobności, by przeprowadzić swój zamiar. Oświadczyła, że czyta na czole syna, iż chce pierwszy swój krok w życiu naznaczyć łaską i przebaczyć skazanym na śmierć wojskowym. Wzruszający pomysł miłości macierzyńskiéj, która na głowę dziecka przelewa blask dobrego uczynku i błogosławieństwo wdzięczności. — Drugi, niemniéj szlachetny rys znajdujemy w sprawie publicysty Del Silvio, który za wykroczenie prasowe został wygnany z kraju. Uboga jego żona, pozostała w Madrycie, zwróciła się do królowéj z prośbą o przebaczenie dla męża, i otrzymała takowe. Del Silvio, powróciwszy do ojczyzny, udał się do królowéj, by złożyć podziękowanie, a ta go spytała: „Ile pan masz dzieci?“ — „Sześcioro“. — „To za dużo dla człowieka bez majątku. Podziel się pan ze mną“. I zajęła się wychowaniem jego trzech córek. — Umie jednak rejentka okazać się energiczną, gdy tego potrzeba. Pewnego razu jeden z grandów, przez swe urodzenie pierwszy wśród pierwszych, uchybił monarchini. Królowa najspokojniéj rozkazała uwięzić nieoztropnego śmiałka i zatrzymać, dopóki nie przeprosił, potém przebaczyła. — Etykieta na hiszpańskim dworze zawsze surowa, nie pozwala, jak wiadomo, dotknąć się świętéj osoby królewskiéj i gdy spadającego z huśtawki infanta pochwycił urzędnik dworski, stracił za to miejsce. Rejentka Krystyna opatrzyła go innem, bez hałasu. Był to wprawdzie tylko akt sprawiedliwości, ale ten ceremoniał przesadzony, wraz z niechęcią ludności do cudzoziemki i do rządów jéj, zaprawił goryczą niejednę chwilę młodéj władczyni. Sześcioletnie jéj władanie odznacza się przecież poszanowaniem dla konstytucyi i dla wszystkiego co narodowe: co więcéj, matka uchyla się poniekąd w cień, na pierwszy plan zawsze wysuwając syna. Ludność zdaje się kochać to wątłe dziecię, które widuje co dzień na przechadzce z czarnym kotem, zwanym Peritto, i z matką, rozdającą jałmużnę ubogim.

Holenderska królowa Emma mniéj na swéj drodze spotkała trudności od królowéj Krystyny. Rozsądny, praktyczny naród holenderski przeniósł rządy młodéj pani nad rządy ks. Orange, a nawet król Wilhelm III, który nie najlepszéj w Europie używał sławy i który unieszczęśliwił pierwszą swą żonę, okazał się najlepszym dla drugiéj, a dla córeczki najczulszym ojcem. Przyszłą następczynię tronu matka wychowuje bardzo poważnie, „na króla“ — jak powiada. Ks. Wilhelmina jeździ konno, powozi sześciu kucami, gimnastykuje się. Ubrana zawsze skromnie, pobiera poważną edukacyę i przygotowuje się zawczasu do rządzenia poważnym narodem.

Kalendarz.

W środę 20 kwietnia św. Agnieszki p.	Wschód słońca o g. 4 m. 55. Zachód o g. 7 m. 4.
W czwartek 21 kwietnia św. Anzelma B.	Wschód słońca o g. 4 m. 53. Zachód o g. 7 m. 6.
W piątek 22 kwietnia śś. Sotera i Kajusa mm.	Wschód słońca o g. 4 m. 51. Zachód o g. 7 m. 8.
W sobotę 23 kwietnia św. Wojciecha B. i m.	Wschód słońca o g. 4 m. 49. Zachód o g. 7 m. 10.
W niedzielę 24 kwietnia św. Jerzego m.	Wschód słońca o g. 4 m. 46. Zachód o g. 7 m. 11.
W poniedziałek 25 kwietnia św. Marka ewang.	Wschód słońca o g. 4 m. 44. Zachód o g. 7 m. 13.
We wtorek 26 kwietnia śś. Kleta i Marcelego.	Wschód słońca o g. 4 m. 42. Zachód o g. 7 m. 15.

Towarzystwo ku wspieraniu urzędników gospodarczych w W. Ks. Poznańskiém poleca Szanownym Panom pryncypałom rządców, ekonomów, gorzelników, kasyerów, kawalerów i żonatych. Wskutek znacznego ubytku własności ziemskiéj, jest wielu urzędników bez posady, którzy natychmiast miejsce przyjąć mogą. Upraszamy uprzejmie o korzystanie z bezpłatnego naszego pośrednictwa i zgłaszanie się do biura naszego (Poznań, Plac Piotra nr. 4 I, Redakcya Ziemianina) w razie potrzeby o urzędników gospodarczych.

Zarząd główny Towarzystwa ku wspieraniu urzędników gospodarczych.

Telegram giełdowy.

Berlin, 19 kwietnia 1892 roku. (Kursa końcowe.)

Kurs z dnia	16	19
Pszenica stalej.		
na kwiecień-maj	188 25	193 50
na maj-czerwiec	— —	— —
na czerwiec-lipiec	188 —	192 75
Żyto stalej.		
na kwiecień-maj	201 —	203 —
na czerwiec-lipiec	189 25	192 25
Oléj rzep. stale.		
na kwiecien-maj	53 70	53 80
na wrzes.-paźdz.	51 77	51 70
Okowita stale.		
eksportowa .	41 —	41 40
na kwiecień-maj	40 70	40 80
na czerwiec-lipiec	41 40	41 70
na lipiec-sierpień	42 90	42 20
na sierpień-wrz.	42 40	42 70
spożywcza . . .	60 50	60 90
Owies		
na kwiecień-maj	144 50	147 75
Wypowiedziano:		
żyta węcpli .	550	800
okowity kw. ekp.	20,000	50,000
„ „ spoż.	,000	.000

	14	16
Niem. 3% poż. pań.	85 75	85 80
Consol. 4%	106 70	106 80
Consol. 3½%	99 90	100 —
Pozn. 4% l. zast.	101 70	101 80
Pozn. 3½% l. zas.	95 60	95 70
Pozn. listy rent.	102 75	102 75
Poznań. oblig. .	93 75	93 75
Austr. banknoty	171 50	171 50
Austr. renta srbr	80 75	80 80
Ros. banknoty .	205 25	206 75
Ros. listy zastaw.	95 80	95 75
Pols. 5% lis. zas.	65 50	65 25
Pols. likw. lis. zas.	62 40	62 40
Węg. 4% renta zł.	93 20	— —
Węg. 5% „ pap.	— —	— —
Austr. kred. akcye	168 40	169 —
Aust. franc. koleje	123 75	123 75
Lombardy . .	42 75	42 40
Usposobienie: słabo.		

Szczecin, 19 kwietnia 1892. (Kursa końcowe.)

Kurs z dnia	16	19
Pszenica stalej.		
na kwiecień-maj	205 —	206 —
na maj czerwiec	205 —	206 —
Żyto stale.		
na kwiecień-maj	202 —	203 —
na maj-czerwiec	200 —	201 —
Oléj rzep. twierdz.		
na kwiecień-maj	52 75	53 50
na wrzes.-paźdz.	51 75	50 70

	16	19
Okowita stalej.		
w miejscu eksport.	40 20	40 50
na kwiecień-maj	40 20	40 30
na sierpień-wrześ.	41 80	42 —
Petroleum		
w miejscu . . .	10 70	10 70

Zbiory
Towarzystwa Przyjaciół Nauk
w Poznaniu.
(Wiktoryi ulica nr. 26).

I. Biblioteka.

P. dr. Hibl. Józef Aleksander, adwokat krajowy w Jaworowie własną pracę: Nauka prawa polskiego wobec zamierzonéj reformy studyów prawniczych w Austryi. Lwów, 1892. Przedruk z „Prawnika“ z r. 1891.

P. Kalkstein Ferdynand z Mieleszyna: 1) Dionysii Halicarnassei Antiquitatum Rom. libri XI. 1590. 2) Plutarchus, Der Fürtrefflicht Grichisch Historischreiber (Uebersetzt durch Wilhelm Xylander und Jonas Löchinger). Frankfurt a. M. 1580. 3) Sylvius, Franciscus Deleboe. Opera medica. Amstelodami, 1680. 4) Sleidanus Joan. De Statu religionis etc. reipublicae, Carolo V Caesare, Commentariorum libri XXVI. Argentorati, 1558.

N. N.: 1) Groicki Bartłomej: a) Porządek sądów (defekt); b) Artykuły prawa maydeburskiego. Kraków, 1565; c) Ten postępek. Kraków, 1565; d) Ustawy płacey, 1568; e) Artykuły 1567. 2) Sonnini C. S. Voya-ge en Grèce et en Turquie. 2 tomy. Par's, 1801. 3) Grävell M. C. F. W. Der Mensch. Eine Untersuchung für gebildete Leser. Berlin, 1818. 4) Justini Historiarum ex Trogo Pompejo lib. XLIV. Amstelaedami, 1722. 5) Svetonius C. T. Caesarum XII vitae nec non libri de claris grammatici. Lipsiae, 1752. 6) Curtius Q. R. Historia Alexandri Magni. Norimbergae, 1801.

Pan radzca dr. B. Wicherkiewicz w Poznaniu prace swoje: 1) Słów kilka o lekowem leczeniu jaglicy. Poznań, 1891. 2) Das Antipyrin in seiner Bedeutung als Augenheilmittel. Wien, 1891.

Dr. Bolesław Erzepki,
konserwator zbiorów Tow. Przyj. Nauk.

Wiadomości literackie i artystyczne.

* **Tygodnika Powieści** wyszedł nr. 29 i zawiera: Na Wschodzie, powieść przez F. De Boisgobey, przekład z francuskiego (ciąg dalszy). — Swiat bez serca, powieść przez autora rodziny Lanquierów i odźwiernéj z Affortville, przekład z francuskiego (ciąg dalszy).

Przybyli do Poznania.
Poznań, 18 kwietnia.

KAMIEŃSKIEGO HOTEL BERLIŃSKI. Oświecimski z Oświecimia, dr. Kompf ze Sremu, Ormiński z Nakła, Niedbalski z Berlina, sędzia Radojewski z Neuwald, Gregorowicz z Kruświcy, Chmielewski z Wojnowa, Kiliński i Blum z Królestwa Polskiego, pani Kraszewska z Warszawy, Staśkiewicz z Bolechowa, Kompf z Nowegodworu, Nawrocki z Wschowy, Swerin z Głogowy, Kloss z żoną z Berlina, Smigocki z Koła, Sachs z Oranienburgu, Stranz z Wrocławia.

Biuro Towarzystwa Czytelni Ludowych, dr. St. Jerzykowski, Podgórna ulica nr. 2b.
Skarbnik Towarzystwa Pomocy Naukowéj, Władysław Jerzykiewicz, ulica Lipowa.
Towarzystwo Przyjaciół Nauk, Wiktoryi ulica nr. 26.

Spotrzeżenia meteorologiczne w Poznaniu
w kwietniu.

Data i godzina.	Barometr.	Wiatr.	Stan powietrza.	Temp. w. Cel.
18. Po połud. 2	755,3	PłnW. słaby.	zachm.	+10,0
18. Wiecz. 9	756,2	PłnW. słaby.	dosyć pog.	+ 7,7
19. Rano 7	756,6	WPłnW. um.	zachm.	+ 3,1

Dnia 18 kwietnia maximum ciepła + 11,5° Cel.
„ 18 „ minimum „ + 1,5° „

Gospodarstwo, handel i przemysł.

(K) **Poznań**, 19 kwietnia. – (Sprawozdanie giełdowe). Stan powietrza: pięknie.
Okowita: cicho.
Cena wypowiedz. —,—. Wyp wiedziano —,— w miejscu (bez beczki) taw. opodat. 50-ta 58,00 m., 70-ta 38,50 m., kwiecień 50-ta 58,00, 70-ta 38,50 m., maj 50-ta —,— m., 70-ta —,— m.

(Sprawozdanie urzędowe).

Okowita (z beczką) za 100 litr. 10,000% Tralles. Wypowiedziano —,— litrów. Cena wypowiedziana —,— mrk. w miejscu bez beczki 50-ta 58,00 m., 70-ta 38,50 m., kwiecień 50-ta — — m., 70-ta —,— mrk.

(Nadesłano.)

FABRYKA
papierosów i tureckich tytuni
(1093) **„VULKAN“**
I. F. J. KOMENDZINSKI W DREZNIE,
zwraca Szanownym Amatorom łaskawą uwagę na swoje papierosy i tureckie tytunie, które w wszystkich główniejszych od tośnych handlach są do nabycia. **Ceny nader umiarkowane.**

Rozkład jazdy na kolejach żelaznych
ważny od 1 października 1891 r.

Odchodzą.	*Przychodzą.*
Poznań-Krzyż.	
6,50 rano.	4,43 rano.
10,35 rano.	7,37 rano.
12,50 w poł.	8,49 rano.
(do Rokietnicy).	(z Rokietnicy).
2,30 po poł.	3,10 po poł.
3,21 po poł.	**6,17 wiecz.**
4,59 po poł.	(z Rokietnicy).
7,16 wiecz.	**6,46 wiecz.**
(do Rokietnicy).	**7,55 wiecz.**
8,20 wiecz.	**1,16 w nocy.**
12,54 w nocy.	
Poznań-Bydgoszcz-Toruń.	
4,48 rano.	8,10 rano.
6,49 rano.	10,19 rano.
10,36 rano.	3,15 po poł.
3,29 po poł.	**6,54 wiecz.**
7,15 wiecz.	**10,57 w nocy.**
10,45 w nocy.	**12,48 w nocy.**
Poznań-Piła.	
4,46 rano.	7,24 rano.
10,47 rano.	1,58 po poł.
4,48 po poł.	**6,48 wiecz.**

Odchodzą.	*Przychodzą.*
Poznań-Wrocław.	
4,54 rano.	**4,09 rano.**
10,29 rano	8,20 rano.
3,45 po poł.	(z Leszna).
7,02 wiecz.	10,21 rano.
8,25 wiecz.	2,20 po poł.
(do Leszna).	5,47 po poł.
1,25 rano.	**12,14 w nocy.**
Poznań-Berlin-Guben.	
1,25 w nocy.	**4,30 rano.**
4,57 rano.	8,58 rano.
10,34 rano.	2,37 po poł.
4,24 po poł.	5,44 po poł.
7,25 wiecz.	**11,55 w nocy.**
Poznań-Kluczbork.	
6,50 rano.	8,35 rano.
10,40 rano.	2,11 po poł.
2,51 po poł.	**6,18 wiecz.**
8,06 wiecz.	**11,38 w nocy.**
Poznań-Strzałkowo.	
5,03 rano.	9,03 rano.
12,18 w poł.	3,33 po poł.
5,54 po poł.	**9,50 wiecz.**

(Godziny oznaczone tłustym drukiem liczą się od 6 wieczorem do 5,59 rano.)

Muzeum Towarzystwa Przyjaciół Nauk, ulica Wiktoryi nr. 26, otwarte w dni powszednie od 9 zrana do 1 w południe, w niedziele zaś od 12 do 5 po południu.

Obrazki
do Pierwszéj Komunii świętéj
w cenie 5, 10, 11 marek za 100 sztuk poleca i odwrotną pocztą wysyła
Drukarnia Kuryera Poznańskiego.

Nowy kurs nauk
w mojéj wyższéj szkole żeńskiéj
rozpoczuie się **w piątek dnia 22 kwietnia.** Egzamin nowo wstępujących uczennic **w czwartek dnia 21-go kwietnia** o godzinie 3 ciéj. (1674)
Anastazya Warnka
Poznań, plac Piotra nr. 4.

Zdrojowisko Langenau
w hrabstwie Kłodzkiem. St. kol. Wrocław-Międzybórz (Breslau Mittelwalde)
Szczawy alkaliczno-żelaziste (do picia i kąpieli), kąpiele borowinowe.
(1641) Mleko, kefir, serwatka. Sezon od 1 maja do października.
Bliższych szczegółów i prospektów udziela zarząd kąpielowy.
Lekarze ordynujący: **Dr. Walter. Dr. F. Zakrzewski.**
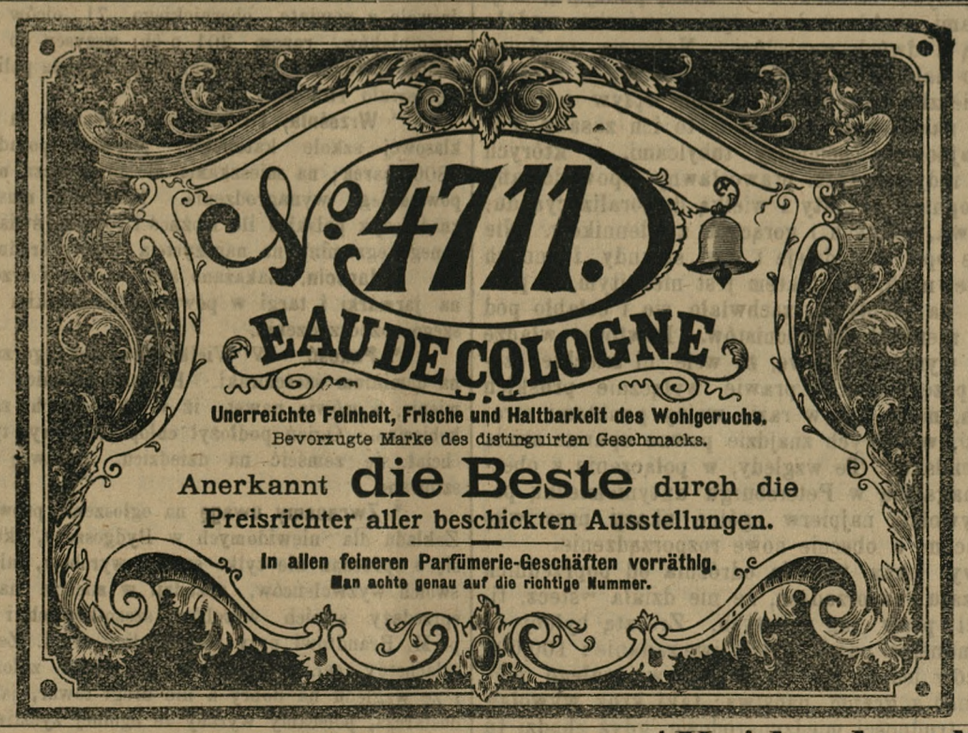
Rezurekcyonarze,
figury na Boże męki, piękne **krucyfiksy** cynowe i z drzewa w rozmaitéj wielkości, **chorągwie** i **baldachimy, lichtarze, lampy wieczne, dzwonki harmonijne, chrzcielnice, ołtarzyki** do noszenia, wszystko w wielkim wyborze i po cenach zniżonych; **wszelkie prace kościelne, odnawianie ołtarzy** i t. d. poleca (1473)
W. Trzciński,
skład sprzętów kościelnych
w Poznaniu, przy ul. Wodnéj nr. 22.

Bank Ziemski w Poznaniu.
(Kapitał zakładowy 1,200,000 M.)
Pośredniczy **w parcelacyi,** w urządzaniu **włości rentowych,** w kupnie i sprzedaży lub wydzierżawianiu majątków ziemskich.
Podejmuje się w tym celu potrzebnych **regulacyi** hipotek. (1158)
Przyjmuje **depozyta** od 100 M. począwszy pod następującemi warunkami:
a, od złożonych pieniędzy płaci bank obecnie 4%;
b, depozyt płatny jest za półrocznem wypowiedzeniem;
c, jeżeli deponent robi interes przez Bank lub Spółkę Ziemską w Poznaniu albo w Toruniu, depozyt płatny jest na żądanie natychmiast, bez wypowiedzenia.
Zarząd.

Bernard Witkowski,
mistrz ślósarski w Inowrocławiu,
ulica Fryderykowska 32
naprzeciwko nowéj poczty,
poleca się Czcigodnym Księżom Proboszczom jako i Szanownéj Publiczności po wsiach i po miastach w odosobnieniu mieszkającéj (1707)
do zakładania
dzwonków elektrycznych i zarazem alarmowych.
Dzwonek taki jest w wielkościach po 15, 20 i 25 cm. w średnicy i zostaje umieszczany na szczycie dachu w taki sposób, że nie może być uszkodzonym. Nacisnąwszy na guzik w pokoju, w ukryciu umieszczony, wprawia się w ruch dzwonek alarmowy, który tak długo dzwoni, aż się go nie zatrzyma przez odpowiednie przestawienie guzika. Przez korzystne zakupna jestem w stanie zakładać te dzwonki po umiarkowanéj cenie i pod gwarancyą. Mogę się powołać na polecenie **Ks. Dr. Warmińskiego** w Jaksicach, który takie dzwonki już posiada. Zamówienia przyjmuję listownie. Z wysokim szacunkiem
Bernard Witkowski.

Każdą chorobę
bez wyjątku
wyleczyć można
za pomocą
Poradnika Lekarskiego
napisanego przez
Księdza Kneippa.
(Podług metody X. Kneippa, więcéj jak sto tysięcy ludzi już uleczonych zostało.) (1677
Cena bez opr. 1,60 z przesyłką 1,70. Z oprawą 2,00 z przesyłką 2,10.
Dopełnienie do tego Poradnika wyszło p. t. Kalendarz zdrowia, dwa roczniki, które po 50 fen. osobno nabywać można. — Kupujący od razu **Poradnik z dopełnieniami,** płaci za wszystko: bez opr. tylko 2,40. z oprawą tylko 2,80 już z przesyłką franco. **Należytość** uprasza się nadsyłać naprzód zawsze **przekazem** pocztowym pod adresem:
Księgarnia Katolicka
Poznań, Rynek 53-54.

Jasiński i Ołyński
Drogerya
Poznań, Św. Marcin 62
poleca
Oliwy do machin, (535)
Smarowidło na osie,
Tran szwedzki Bergen,
Oliwa na osie patentowane,
Dwusiarczyk wapna,
Makuchy lniane i rzepiowe,
Farby na posadzki szybko schnące z lakierem bursztynowym i spirytusowym,
Rozmaite mydła do prania, mączkę ryżową i pszenną, modre, borax, świece stearynowe i wszelkie artykuły w gospodarstwie domowem niezbędne.

Prowincyonalny zakład dla niewidomych
w Bydgoszczy.
Szanownym mieszkańcom miasta Poznania i okolicy podaje się niniejszem uprzejmie do wiadomości, że zakład powyższy powierzył kupcowi (1720)
p. Maurycemu Brandt w Poznaniu, Nowa ul 4
sprzedaż
swych wyrobów szczotkowych.
O łaskawe względy uprasza
Bydgoszcz, d. 10 kwietnia 1892. Inspektor *Wittig.*

Łóżka żelazne i wyścielane, umywalki kompletne,
poleca w **wielkim wyborze** po cenach **przystępnych** (1721)
T. Otmianowski,
Magazyn sprzętów kuchennych i domowych
Bazar, Nowa ulica 7/8.

Zakład malowania na szkle
A. REDNER,
Wrocław, Monhauptstr. nr. 7.
poleca się do wykonywania okien w każdym stylu dla kościołów i domów prywatnych po cenach umiarkowanych pod gwarancyą artystycznego wykonania. Na żądanie przesyła szkice z wykonanych robót i polecenia. Dozwala się na odpłatę ratami. (1616)

Niżéj podpisany Bank przyjmuje: (1146)
Drobne oszczędności od 10 fen. do 1 mrk. po **3%**, kwoty większe, każdego czasu płatne po **3½%**,
a za trzymiesięcznem wypowiedzeniem po **4%**.
Bank
Związku Spółek Zarobkowych
Dr. Kusztelan.

Pasy do maszyn
artykuły gumowe,
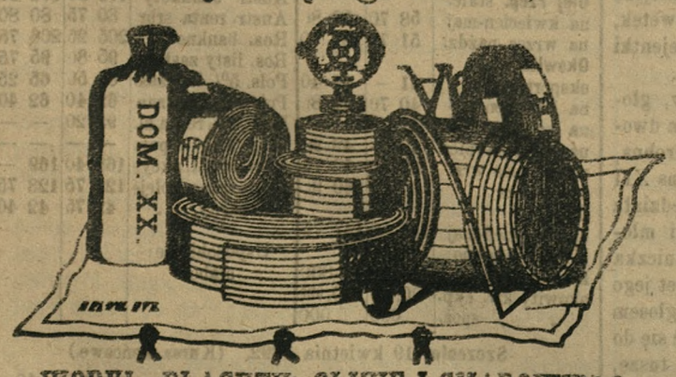

WORKI, PŁACHTY, OLIWĘ I SMAROWIDŁO.
Nieprzemakalne płachty, derki na konie
polecają (615)
Orłowski i Sp.
Poznań, Wilhelmowska ulica 21.

Zakład przemysłowy
Poznań, Podgórna ulica nr. 12a
rozpoczyna dnia 25 kwietnia.
Naukę kroju sukien, szycia, znaczenia bielizny oraz wszelkich ręcznych robót.
(1708) Kurs trwa cały rok.
W. Karłowska.

W. A. Kasprowicz
Poznań, Fryderykowska ul. 5,
przy placu Sapieżyńskim,
Fabryka instrumentów chirurgicznych,
maszyn ortopedycznych i bandaży
poleca swój nowo założony
warsztat reperacyjny
(1374) **i ślifiernią.**
Skład specyalny towarów gumowych: kalosze, nakrycia gumowe, fartuszki dla dzieci, płaszcze gumowe, zabawki, bielizna gumowa.
Chodniki — Linoleum.
Wszelkie przybory dla fabryk, gorzelni itd. jako to **płyty i sznury gumowe,** asbestowe i talkumowe, wodoskazy, smarowniki, pasy skórzane, bawełniane i z sierci wielbłądziéj.

W. A. Kasprowicz
Płaszcze gumowe
dla pań i panów
w najnowszych deseniach i fasonach poleca jako zastępca pierwszorzędnych fabryk niemieckich i zagranicznych
W. A. Kasprowicz
Poznań Fryderykowska 5
plac Sapieżyński. (1675)

Krzyże, kraty,

nagrobki
z piaskowca, marmuru i żelaza i
figury Chrystusa i Madonny od 6 m.
aż do wielkości naturalnéj, dobrze odrobione i pięknie udekorowane, lichtarze ołtarzowe i krucyfiksy poleca tanio (1572)
E. KLUG,
Poznań, Wrocławska ulica 38
Kilka bardzo pięknie odrobionych figur Madonny Sykstyńskiéj z piaskowca i terracoty sprzedam bardzo tanio.

F. Raczkowski,
Poznań, w Bazarze, ulica Nowa nr. 8,
poleca
Materye wełniane czarne od 90 fen. metr podw. szerokości,
Materye weln. kolorowe,
Jedwabie czarne od 2,25 Mk. (czysty jedwab).
Jedwabie kolor. od 3 M. (czysty jedwab),
Fulary écru i kolorowe,
Aksamity, półaksamity,
Dywany i dywaniki,
Firanki od 3 M. do okna, **Story,**
Nakrycia na stół,
Kapy na łóżka,
Derki do podróży i do spania,
Koldry watowane,
Koce wełniane, a **mianowicie jedw. włoskie** w piękn. kolor.,
Chustki ciepłe,
Płótna szląskie i bilefeldzkie, a przedewszystkiem **herrenhutskie, bez krochmalu,** trwałe na koszule i prześcieradła,
Chustki płócienne i batystowe,
Stołowiznę szląską i bilefeldzką,
Cwelichy i adamaszki na spodki,
Ręczniki, ścierki i t. p.
Bieliznę męzką od 3 M. za koszulę praną,
Bieliznę damską,
Szyrtyngi, dymki, batysty, hafty,
Linon na pościel. **Towar bez krochmalu — trwały,**
Barchany białe i kolor. od 60 fen. za metr,
Trykotaże i t. d. i t. d.
Ceny bardzo umiarkowane.
Szwalnia moja przyjmuje **suknie** tak z swego jak i z obcego materyału do roboty. (1691)
Krój dogodny.

Superfosfaty z fabryki „UNION.“

K. Nowakowski
w Inowrocławiu
poleca (206)
CYGARA
hamburgskie, bremeńskie i **importowane** w wielkim wyborze po cenach przystępnych.
Zamówienia pozamiejscowe uskutecznia się **franko.**

Niezawodny Rezultat!!
Kto chce dobra swe sprzedać lub kto chce dobra kupić, ten niech się tylko z zaufaniem zgłosi do Agenta dóbr LICHTA w Poznaniu
Założona 1847
Szybka, sumienna i dyskretna usługa dla sprzedających i kupujących.
Najlepsze rekomendacje.

Za redakcyą odpowiedzialny Masław Zmorski z Poznania. — Nakładem i czcionkami Drukarni Kuryera Poznańskiego.